Nr. 228. We Lwowie Czwartek dnia 18 Sierpnia 1887. Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," ulica Batorego liczba 26 (przedtem Hallicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji, Anglii, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Niemcy czescy.

Lwów 17. sierpnia.

Że Niemcy są pod względem politycznym wysoce wykształconym narodem, o tem ani na chwilę nigdy nie wątpiliśmy. Wiedzieliśmy od dawna bardzo dobrze, że naród niemiecki a w szczególności jego urzędowi reprezentanci parlamentarni i sejmowi z nadzwyczajną zręcznością i sprytem chodzić umieją około swych mniemanych praw politycznych i narodowych. Mimo to jednak, zdaje się, że Niemcy nie znają jeszcze wszystkich środków, służących do walki na arenie politycznej i uczą się jeszcze od swych przeciwników władania bronią opozycyjną. Ileżto przykrych wyrzutów musieli się nasłuchać Czesi za swą politykę abstynencyjną, ileżto gromów nie spadło na ich głowy za nieobecność w radzie państwa? I przyznać należy, że Niemcy ze swego stanowiska ogólno-państwowego i konstytucyjnego mieli prawie zupełną rację. Dlatego że przekonania i zapatrywania, których broni i za które walczy stronnictwo, nie mogą w ciele prawodawczem uzyskać większości, dla tego stronnictwu nie wolno jeszcze opuścić pola walki. Taka polityka byłaby przeczeniem wszystkich zasad konstytucyjnych i całego systemu reprezentacyjnego.

Jeżeli Czesi dla swego postępowania mogli znaleźć usprawiedliwienie w swych prawach narodowych, które nie znalazły i nie mogły znaleźć uwzględnienia w parlamencie, utworzonym dla jednego stronnictwa wiernokonstytucyjnego — to cóż posłowie niemieccy do sejmu czeskiego mogą przytoczyć na uzasadnienie swej abstynencji. Jeżeli się nie chcą przyznać do tego, że zerwali z dawnemi swemi tradycjami wiernokonstytucyjnemi i ogólnopaństwowemi, wówczas ich polityki w obec sejmu czeskiego nic nie jest w stanie usprawiedliwić. Sejm czeski, choć w większości swej czeski, jest przecież ciałem opartem na konstytucji, której ojcami i twórcami są Niemcy. Stronnictwu, stojącemu na stanowisku wierno-konstytucyjnem, chyba nigdy nie wolno ignorować postanowień konstytucji, zwłaszcza, jeśli samo jest jej autorem. A jakże pogodzić stanowisko stronnictwa wrzekomo ogólno-państwowego z jego nieobecnością w jednem z ciał prawodawczych państwa. Sędziwi i doświadczeni przywódcy narodu niemieckiego dobrze znać czuli słabą stronę takiego postępowania, gdyż tylko po długim oporze ustąpili naciskowi młodszych reprezentantów narodu niemieckiego, którzy [illegible] mające za sobą tradycyj wierno-konstytucyjnych, nie [illegible] też mieli skrupułów z ich zerwaniem. Dla [illegible] jedności młodzi i starzy muszą teraz na jedną śpiewać nutę abstynencyjną, ton umiarkowańszy musi się dostroić do tonu ostrzejszego, aby akord ztąd powstały wydawał się harmonijnym.

Zgoda taka objawiła się także na odbytem dnia 15. bm. zgromadzeniu niemieckich mężów zaufania z Czech, na którem uchwalono z okazji rozpisanych wyborów uzupełniających do sejmu czeskiego proklamację: *An das deutsche Volk in Böhmen*, wzywając do jednomyślnego wyboru mężów, którzy zdecydowani są stać wiernie i z honorem przy sztandarze niemieckości. W samej proklamacji nie widzimy nic nadzwyczajnego. Jak każdy taki manifest okolicznościowy, wyposażony on został w odpowiednią ilość zwykłych frazesów więcej stylistycznych aniżeli treściwych i nie wyróżnia się zresztą niczem od innych podobnych mesaży do narodu. Dostarczy on zapewne prasie niemieckiej cokolwiek materjału do kilku artykułów, które zechcą w nim widzieć nadzwyczajny dowód nadzwyczajnej jedności, jaka zapanowała między Niemcami najrozmaitszych odcieni. Dla nas nie przedstawia proklamacja niemieckich mężów zaufania nic ciekawego.

Ważniejszą aniżeli kwiecisty manifest wydaje nam się rezolucja uchwalona przez zgromadzenie i mowa posła Plenera na uzasadnienie tej rezolucji. Posłowie niemieccy do sejmu wówczas tylko, według uchwalonej rezolucji, wezmą udział w obradach sejmowych, jeśli tak ze strony rządu, jakoteż większości dostarczone będą gwarancje, że żądania narodu niemieckiego w Czechach będą spełnione. Cóż to ma znaczyć? Jakżeż można stronnictwu, będącemu w mniejszości gwarantować, że wszelkie żądania i wnioski będą przez większość uchwalone? Cóżby to była za mniejszość, której wnioski i propozycje byłyby w ten sposób zaasekurowane? Czy istnieje gdzie pod słońcem jakiś parlament, którego mniejszość i opozycja tak niezwykłych i nadzwyczajnych używałaby praw? Dla czegoż Niemcy chcą dla siebie takiego bezprzykładnego wyjątku? Takie postanowienie byłoby — *sit venia verbo* — przewróceniem do góry nogami całego parlamentaryzmu i systemu reprezentacyjnego. A przecież Niemcy mimo to, że bardzo dobrze wiedzą, iż taka parlamentarna instytucja asekuracyjna nigdzie nie istnieje, bo istnieć nie może, żądają wprowadzenia jej w sejmie czeskim.

Zdaje nam się, że nie trudno odgadnąć, dlaczego to czynią. Niemieccy posłowie — mówimy naturalnie o mądrzejszych i roztropniejszych — wiedzą bardzo dobrze, że sławetny *exodus* z sejmu czeskiego był jednym z najfałszywszych kroków, jaki kiedykolwiek Niemcy zrobili. Krok ten trzeba teraz za wszelką cenę maskować, usprawiedliwiać w obec świata jego konieczność i tem się tłumaczą niemożliwe do spełnienia żądania, postawione przez niemieckich mężów zaufania.

Takie rezolucje z takiemi pretensjami nie doprowadzają do porozumienia i jeżeli niemieccy mężowie zaufania sądzą, że Niemcy czescy dalej kroczyć winni na drodze, na którą raz wstąpili, wówczas sądzimy, [illegible] sejmu czeskiego dość długo będą jeszcze dla nich zamknięte.

Półurzędowe „memento".

Wrzawa czeska, nieustająca ani na chwilę od dnia, w którym reskrypt ministra Gautscha, kasujący niektóre gimnazja czeskie, przeszedł do wiadomości publicznej — zaczyna już niecierpliwić sfery rządowe. Dowodem tego niezwykle ostry ton artykułu, z którym wystąpiła półurzędowa *Presse* z datą 16. bm. przeciw antigautschowskiej kampanji Czechów.

„Minister dr. Gautsch — pisze ona — według najnowszej nomenklatury *Politiki*, „minister dla wyznań i niemieckiej oświaty", zajmuje bez przerwy pisma czeskie i na wszystkie tony trąbią tam do szturmu przeciw niemu. Grożą mu nawet kompromitującemi rozhoworami, jakie poprowadzić z nim chcą ci posłowie czescy, którym on wrzekomo robił obietnice, po dziś dzień niespełnione. Jak gdyby dr. Gautsch rzeczywiście był mężem, którego możnaby takiemi, aż nadto przejrzystemi pogróżkami zapędzić w kozi róg i który każdej chwili nie byłby gotowym otwarcie i stanowczo odpowiedzieć za swoje czynności urzędowe. W tem poczuciu swoich obowiązków i ścisłego ich przestrzegania może on spokojnie spoglądać na to, co dziś organ Riegera *Hlas Naroda* zapowiada — gdyby nawet słowo to stało się ciałem — a mianowicie, mobilizację całego narodu czeskiego przeciw ministrowi oświaty. Odmiennie od *Politiki*, która dziś jeszcze upiera się przy urojeniu, jakoby w tym ataku na dra Gautscha większa część prawicy stała po stronie Czechów — notuje wprawdzie to pismo pewne obawy, jakie w tej mierze przejmują niektóre sfery czeskie, mimo to jednak prowadzi do boju falangę całego narodu czeskiego i daje wyraz swej nadziei, że w tej walce minister Gautsch padnie nieochybnie.

Pojednanie z młodoczechami, zapowiedziane w tym samym artykule *in optima forma*, nie jest dla nas niespodzianką. Wszak po ostatnich enunciacjach staroczeskich dzienników o „solidarności słowiańskiej", musi być dla każdego jasnem, że różnica pomiędzy staro a młodoczechami jest wyłącznie formalnej natury. Na każdy sposób pozwalamy sobie żywić pewne wątpliwości co do sukcesu tej zmartwychpowstałej koalicji. Postępowanie pism czeskich, które w bezgranicznej swej zarozumiałości, zdają się mniemać, jakoby cała wewnętrzna i zewnętrzna polityka monarchji winna stosować się do czeskich dyktatów, nie zostało pono ratyfikowane przez wszystkich polityków austrjackich i nigdy niem nie będzie. Przeciwnie doznają te emanacje czeskie ze wszech stron dotkliwej nauczki, która powinnaby przywieść dziennikarzy czeskich do rozumu i zastanowienia, że mianowicie niejedna już strzała poszła w zupełnie innym kierunku, nie zaś tam, gdzie ją posłać chciano."

Z serbskiej prasy.

Gwałtowne artykuły radykalnego *Odjeka*, wymierzone głównie przeciw monarchji austro-węgierskiej, wywołały tem głośniejsze komentarze, że pismo to uważane było powszechnie za oficjalny organ gabinetu Risticza.

Rzecz naturalna, że względy kurtoazji, że wreszcie stanowisko Serbji w obec potężnego sąsiada skłoniły rząd serbski do pocieszenia świata urzędowem dementi, w którem gabinet p. Risticza wyparł się wszelkiej solidarności z radykalnem pismem. Jaką wagę mają podobne oświadczenia, wiemy aż nadto dobrze: to co robi Ristic, nie jest zresztą wynalazkiem oryginalnym, ale powtórzeniem tego, co od lat codziennie praktykuje się w Rosji.

Wiedeński korespondent *Pester Lloyda* pisze w tej sprawie: Mimo, iż rząd serbski oświadczył, iż tylko za artykuły drukowane w *Nowinie* przyjmuje odpowiedzialność, jest faktem nie do zaprzeczenia, że tak radykalny *Odjek*, jak i liberalna *Nova Ust*, prezentują się jako pisma nawskróś oficjalne. Że tak jest, najlepszym tego dowodem, iż w pierwszym dzienniku zamieszczają swe enuncjacje członkowie radykalni obecnego gabinetu, w drugim ci, którzy należą do partji liberalnej. Dodać także należy, że nieoficjalny, ale również radykalny, jak *Odjek* organ *Novi Beogr. Dnev.*, właśnie dla tego, że nie ma styczności z rządem, często różni się bardzo w poglądach. Podczas gdy *Odjek* np. w sprawie składu komisji, wyznaczonej do rewizji konstytucji, zajął stanowisko przy[illegible] w gwałtowny sposób wystąpił przeciw temu [illegible] śmierć Katkowa, *Odjek* i *Nova Ust.* opłakiwały [illegible], przeciwnie zaś *Nov. Beogr. Dnev.* traktował [illegible] jako nieprzyjaciela Słowian, reakcjonistę i wroga wolności i postępu.

Takich sprzeczności możnaby wyszukać setki a są one dowodem, że *Odjek* mniej jest wierny zasadom radykalnym jak Risticzowi, że więc jest w całem tego słowa znaczeniu pismem oficjalnem. Wiedzą o tem w Wiedniu — dodaje korespondent — i tu nikt nie da się obałamucić pierwszem lepszem dementi, bez względu na to, czy nazywa się ono „kompetentnem" czy „autentycznem."

Odpowiedź Rosji panu Déroulède.

Nord ogłasza następujący artykuł, który wielkie wywołał wrażenie:

Przy objawach sympatji dla Rosji, jakie miały miejsce we Francji z powodu śmierci Katkowa, niepodobna przeoczyć faktu, że sprawcami tych manifestacyj byli zwolennicy partji skrajnej republikańskiej, radykalnej opozycji. W skutek tego powstała pewna dwuznaczność, pewne nieporozumienie, że je tak nazwiemy, które wypada nam wyjaśnić. Czynimy to, nie mające zamiaru nikogo urażać; objawy sympatji bez względu na źródło ich powstania, jeśli tylko są szczeremi i nie mieszczą w sobie żadnej ukrytej myśli, zasługują zawsze na uznanie ze strony tych, którym zostały zaofiarowane. Sądzimy wszakże, iż było rzeczą konieczną wyjaśnić położenie, które na pierwszy rzut oka raziło parodoksem. Z faktów dotychczasowych wnosić by należało, że opozycja przeciw obecnemu ministerstwu, czyli raczej stronnictwo odwetu, zamierza na swą korzyść a ze stratą rządu wyzyskać zwrot sympatji dla Rosji, jaka bez kwestji objawiała się wśród ludu francuskiego — krócej mówiąc, że pragnie takowy wyłącznie dla siebie zmonopolizować. Weźmy naprzykład osobistość, która przy śmierci Katkowa wysuwała się na pierwszy plan: p. Déroulède był niedawno bohaterem antirządowej manifestacji tego rodzaju, że takowa mogła sprowadzić poważne niebezpieczeństwo dla wewnętrznej i zagranicznej polityki francuskiej. Skoroby tylko najlżejsze miało się nasunąć podejrzenie, że p. Déroulède jako członek swego stronnictwa pospieszył do Rosji korzystając ze śmierci Katkowa — rząd rosyjski nie mógłby przyjąć żadną miarą odpowiedzialności za ten fakt. Rosja zawsze ściśle przestrzegała zasady nie mięszania się w sprawy wewnętrzne tak Francji, jak innych państw. Dziś bardziej niż kiedykolwiek indziej pragnie ona przestrzegać tej rezerwy. Jeśli jednak pod wpływem sympatyj, jakie naród francuski zdradza w obec Rosji, może być mowa o przychylnem usposobieniu Rosji i o jej moralnem poparciu — to na poparcie rzeczone liczyć może li obecny rząd francuski, złożony z zwolenników umiarkowanego republikanizmu, który legalnie i w drodze pokojowej pracuje nad utrzymaniem Francji na tem stanowisku, jakie winna zająć w obec równowagi europejskiej. Z obecnym rządem może Rosja utrzymać przyjazne stosunki i spowodować porozumienie, w jakiem obecnie oba te państwa pozostają. Jest wszakże rzeczą zupełnie jasną, że tych uczuć nie może żywić rząd rosyjski w obec tych, którzy w walce stronnictw są wcielonymi wrogami ministerstwa Rouvier-Flourens i usiłują je obalić. Rosja, państwo w którem duszą są karność i porządek, nie może traktować z tym, który narusza zasadnicze podstawy związku państwowego i jego normalnego rozwoju.

Stanisław hr. Badeni i jego projekt reformy szkolnej.

(*Głos z kraju*).

Gdy zaczęły się sypać skargi na upadek szkolnictwa, na zły jego kierunek, na brak w niem praktyczności, a wreszcie na krajową radę szkolną, że brak jej inicjatywy i sprężystości, na namiestnika zaś za likwidację funduszów szkolnych — sądzono że gdyby w skład rady szkolnej wszedł mąż zdolny, energiczny, w pełni życia i do czynów pochopny, to może rozruszałby ciężką maszynę i szkolnictwo na praktyczne wprowadził tory.

Oglądając się za takim mężem wybrał Wydział krajowy członkiem rady szkolnej Stanisława hr. Badeniego.

Na tem stanowisku, przyznać trzeba, oddał hr. Badeni usługi krajowi. Przyjąwszy na się najmozolniejszy referat, jak sprawozdania wizytacyjne inspektorów szkolnych całego kraju, miał sposobność poznać wszystkie szkoły ludowe, jak i rażące braki, które stanowczo i jak najrychlej usunąć należało. Przekonał się o przechodzących siły człowieka zajęciach inspektorów krajowych i jemu to przypisują inicjatywę zamianowania trzeciego inspektora krajowego.

Gdy tedy mąż taki, obeznany dokładnie ze sprawami szkolnictwa, przedstawi projekt reformy ustaw szkolnych, to można polegać na jego wytrawnem zdaniu, bo on poznał stosunki szkolne, żył się z niemi i serce swe szkolnictwu oddał.

Przypatrzmy się teraz bliżej projektowi.

Przy przenoszeniu nauczyciela na inną posadę przyznaje mu projekt zwrot kosztów przeniesienia — dzisiejsza ustawa o tem milczy.

Podział płac według pięciu klas pozostaje niezmieniony, z wyjątkiem pierwszej we Lwowie i Krakowie, gdzie płace wynosić mają po 900 i 800 zł. a. w. — co już i bez ustawy istnieje.

Projekt przyznaje nauczycielom w klasach II, III i IV dodatek na mieszkanie wynoszący 10% płacy — o ile nauczyciel nie jest uprawniony do żądania pomieszkania a względnie wynagrodzenia za nie. W klasie V samoistni nauczyciele w gminach miejskich pobierać mają 300 zł.

Dodatek na pomieszkanie stanowi punkt ciężkości projektu. Każdemu, bliżej obznajomionemu ze stosunkami szkolnemi, wiadomo, w jakich przykrych stosunkach materjalnych znajdują się nauczyciele szkół małomiejskich i miejskich, objętych w klasie II, III, IV a i w klasie V. Pobierają oni po 300, 450, 500 a w nielicznych miastach 600 zł. Tem też tłumaczy się fakt, że do kilku miasteczek nie można było skłonić zdolnych nauczycieli ze wsi, aby tam na posady z wyższą płacą się przenieśli. Na zgromadzeniu nauczycieli pewnego oddziału towarzystwa pedagogicznego, uchwalono jeszcze przed dwoma laty petycjonować o podwyższenie płac nauczycielom szkół małomiejskich i miejskich, wychodząc z tej zasady, że gdy nauczycielowi wiejskiemu wypadnie przenieść się do miasta dla kształcenia dzieci, to uczynić to będzie mógł bez uszczerbku rzeczywistych dochodów, że wielu nauczycieli wiejskich, zasłużywszy się na zajmowanych posadach, będzie mogło mieć nadzieję otrzymania posad w mieście, które zabezpieczą im w przyszłości wyższą emeryturę a na razie, choć bardzo skromne, ale możliwe utrzymanie siebie i rodziny.

Projekt nie uwzględnia płac nauczycieli w klasie V, t. j w miasteczkach z ludnością poniżej 2000 mieszkańców a wypadałoby koniecznie dla tych miasteczek coś uczynić. Zazwyczaj mają one liche budynki, brak jest ogrodów a wydatki na utrzymanie, opał, usługę i t. p., jeżeli gdzie gminy częściowo pokrywają, to uważają je za wielki ciężar. Prawie bez wyjątku mieszkańcy takich miasteczek są bardzo biedni. Gdy więc warunki na wsi są lepsze niż w takich małych miasteczkach, to i cóż dziwnego, że nauczyciele od nich stronią; czy zaś to dzieje się z pożytkiem dla miasteczek, jeśli zdolni nauczyciele usuwają się z posad będą-

---

Wszechwiedny prefekt.

Przez

Teodora de Banville.

— To pewna, łaskawa moja pani, że byłoby dla mnie nadzwyczajną przyjemnością módz wręczyć pani sto luidorów dla jej protegowanych biednych. Atoli tym razem wątpię, czy to się uda... zakład bowiem, który między nami stanął — a przychodzi mi to wyznać z rzetelną przykrością — przegra pani niezawodnie. Powtarzam i twierdzę najkategoryczniej, że ani na balu maskowym, ani gdziekolwiek indziej nie może mnie zaskoczyć jakakolwiek niespodzianka. Sam mój urząd posiada tę dodatnią stronę, że wiem o wszystkiem i ja to właśnie jestem człowiekiem, który zwykł drugim sprawiać niespodzianki...

Eleganckim i przychylnym mężczyzną, który z uzasadnioną dumą mówił w ten sposób o licznych tryumfach swoich, był nie kto inny, jeno p. Charles Rifer, słynny w swoich czasach prefekt policji, sprawiający nieraz swojemi przygodami tyle rozrywek królowi Ludwikowi Filipowi. Adwersarką jego była margrabina de Lympas.

— Aby jednak być posłusznym życzeniu pani, udam się najbliższej soboty na bal w Operze i jeśli kto zamierza spłatać mi niewinnego figla, w takim razie upewniam, że najzupełniejsze rozczarowanie będzie jego udziałem...

Lecz pan prefekt widocznie nie zastanowił się był nad tem, jak to w Paryżu najróżnorodniejsze koła towarzyskie bywają nieraz z sobą poplątane. Pani de Lympas zakomunikowała treść zakładu najlepszemu swemu przyjacielowi młodemu wice-hrabiemu de Griffad. Nazajutrz wice-hrabia opowiedział wszystko pięknej Anicie, pierwszej jeźdźczyni paryskiego cyrku; ta znów nie miała nic pilniejszego, jak powtórzyć słyszaną historyjkę swojemu wybrańcowi, klownowi Hughes Hateley, zawołanemu amatorowi Gin'u, który rozstawszy się z nadobną Anitą nie pogardzał towarzystwem kobiet najgorszej sławy.

Takiemi też manowcami dostała się rola komedji, ułożonej na sobotni wieczór w ręce właściwego autora.

* * *

— Charles... posłuchaj mię! Czy mam ci powiedzieć, o czem w tej chwili myślałeś, gdy na lewo i na prawo koło ciebie padały rozmaite przycinki i dowcipy, na które jednak nie zważałeś? Tu, na tem samem miejscu widziałeś ongi po raz pierwszy ową łagodną i okrutną zarazem Julję, którą następnie pokochałeś tak szalenie, aby ją wnet potem porzucić... A gdy po niejakim czasie powróciłeś do niej, straciłeś ją, tym razem już na wieki i gorżkie łzy roniłeś z tego powodu...

Rifer odwrócił się, aby przypatrzeć się tajemniczej masce, która jednym tchem, nie czekając jakiejkolwiek odpowiedzi, wyrecytowała całą tę tyradę.

Postać tego domina wysmukła i pełna wdzięku o miękich i zgrabnych ruchach, miała jednak w sobie coś męskiego, co jednak potęgowało urok tego zjawiska, przywodząc na pamięć Rozalindę Szekspira, lub pannę de Maupin Teofila Gautier'a.

— Ależ bynajmniej nie mam w tej chwili na myśli, wypierać się przed tobą, moja maseczko, ani Julji, ani tych uczuć, które żywiłem dla niej... — odparł Rifer. — Natomiast teraz oto widzę przez otwory w twojej masce parę błyszczących oczu, które świecą jak żar piekielny, a ta drobna wąska rączka godną jest zaiste weneckiej patrycjuszki! Zostawmy przeszłość w spoczynku... niech żyje teraźniejszość! wszak wszystko miewa swój czas!

— Panie prefekcie — odezwał się na to dźwięczny altowy głos maski — pohamuj komplimenta twoje, które posełasz w tej chwili pod fałszywym adresem! Nie jestem przecie kobietą!

— No proszę... czy to być może? — podchwycił Rifer z niedowierzaniem.

— Rzecz najpewniejsza w świecie...—brzmiała odpowiedź. — Jestem sławny Ricco, zwany pospolicie „Massacre", naczelnik bandy zbójeckiej, która ostatniemi czasy tyle kłopotów sprawiła panu i całej policji, plądrując bezkarnie zamki i pałace okoliczne... Pomyślałem sobie, że chyba nigdy nie złowicie mnie i oto przychodzę sam do pana... Przecie wypada nam wspierać się wzajemnie!

— Ależ to farsa, dziecko moje! — zaprotestował prefekt z młodzieńczym zapałem. — Jesteś czarującem dziewczęciem, które radeby uczynić ze mnie szaleńca i w tym celu ułożyłaś sobie taką bajeczkę. Lecz to się nie uda... trzymam cię oburącz i nie uciekniesz mi.

— Wszak przybyłem tu po to, aby nie uciec panu! — odrzekło domino — tylko, że nie jestem ani Bertą, ani Zoe, ni Florą ni Eleonorą... jestem Ricco, zwany „Massacre"! Jeśli pan wątpisz jeszcze, to popatrz na zgraję swoich ajentów niezrównanych, którzy nas wiankiem otoczyli. Oni bynajmniej nie są w błędzie i brzęczą w tej chwili jak spłoszony rój pszczół leśnych. Oto Audoche Grelin, tam znów Bicheri i stary Petit Gilles z brodawką na nosie. Wszyscy oni z całej duszy pragną conajmniej połknąć mię, jak świeżutką ostrygę...

— Nie ma co mówić... lekcję twoją umiesz maseczko przewybornie! — zaśmiał się Rifer. — Z tem wszystkiem jednak bajka twoja jest zbyt przezroczystą i zanadto przypomina owe historyjki, które wymyśla mój przyjaciel bibljofil Jacob, aby można bodaj na chwilę jej uwierzyć!

— Czy nie uważasz pan — spytało domino z nienacka — że zabawa dzisiejsza zaczyna być szalenie nudną? Widziałem pański powóz i służbę przed teatrem. Jedźmy ztąd, gdziekolwiek pan chcesz... przezemnie nawet do prefektury! Bo ostatecznie kwestja zaostrzyła się nie lada pomiędzy nami... Jeśli jestem rzeczywiście ów groźny Ricco, zwany Massacre'm — jak twierdzą uparcie — w takim razie każesz mię pan wrzucić do więzienia i sprawa skończona. Jeśli natomiast — jak to pan twierdzisz ze swej strony — jestem jakąś nieroztropną a stosunkowo dość cnotliwą dziewczyną, w takim razie za przykładem całego świata ubijemy rzecz kolacyjką! Sądzę, że mogę na każdy sposób przyrzec panu pulardę z truflami i raki....

* * *

W kilka chwil później powóz prefekta potoczył się z zagadkową maską i Riferem. Jako rodowity, niczem nie ustraszony i na wszystko zahartowany Paryżanin, który podobnie do starej gwardji Napoleona śmiało maszeruje naprzód w ogień, byłby Rifer przy każdej innej sposobności wykonał jakąś sztuczkę muszkieterską... i szarada byłaby rozwiązaną.

Tym atoli razem miał wszelkie powody być ostrożnym.

A ponieważ faktycznie nie wiedział, czy pod maską towarzysza ukrywa się piękna kobieta, czy też złodziej, więc musiał dalej prowadzić rozmowę w tonie salonowej konwersacji.

Nie długo jednak przyszło mu odegrywać tak uciążliwą rolę, gdy bowiem po dziesięciu minutach przejeżdżali jakąś wąską, źle oświetloną uliczką, ekwipaż zatrzymał się nagle. W tej chwili zamaskowany towarzysz wyskoczył na trotuar i znikł bez śladu, podczas gdy dwie silne postacie, których twarzy prefekt nie zdołał sobie zapamiętać, rzuciły się nań i w mgnieniu oka skrępowały go i zakneblowały według wszelkich reguł zbójeckich. Następnie obaj nieznajomi usiedli bez żenady obok niego, jeden z nich krzyknął na woźnicę: „Jedź do domu!" i powóz ruszył.

Jazda trwała z półtory godziny. Tymczasem mógł Rifer rozważać w duchu swoją niezwykłą sytuację, jakby to zresztą każdy na jego miejscu uczynił. — Atoli sprawiedliwość wymaga przyznać, że nie odczuwał żadnej trwogi, był bowiem odważny jak lew. Wreszcie powóz stanął. Prowadzony a raczej wleczony przez towarzyszy, przeszedł obszerne podwórze, potem ogród, nakoniec przyszli do jakichś podziemnych wilgocią cuchnących kurytarzy.

Gdy po chwili zdjęto mu więzy i przepaskę z oczu, ujrzał się na środku okrągłej kazamaty, bez okien, oddzielonej od reszty świata żelaznemi drzwiami a oświetlonej czerwonym żarem z pieca, sterczącego w grubym średniowiecznym murze. Była to formalna izba tortur, w której nie brakło żadnego ze strasznych narzędzi. Na krwawo czerwonem tle poruszało się kilka postaci: sługa sądowy, lekarz, sędzia, pomocnicy kata i sam kat, chłop zbudowany jak atleta, w purpurowym kostjumie.

— Oskarżony — przemówił jeden z sędziów — stoisz tu pod zarzutem zbrodni stanu! Zawiniłeś srodze przeciw zacnemu stowarzyszeniu złodziejów francuskich, nastawiając na nich pułapki zdradzieckie, otaczając ich siecią szpiegów itd.... Cóż przytoczysz teraz na swoje usprawiedliwienie?

W tej chwili wszedł Ricco w czarnym stroju, ubrany jak najpierwszy dandys paryski. A piękny był, jak Antinous, ten młodzian z wyrazem niewinnego dziecięctwa na śniadem obliczu, z oczyma odaliski i gęstemi zwojami kędziorów kruczych.

— Ah! Więc to rzeczywiście jesteś pan p. Ricco! — zawołał prefekt w najwyższem zdumieniu. — Cieszę się widząc, że pan egzystujesz jeszcze. Lecz... — ciągnął, wskazując na rozrzucone po izbie narzędzia torturalne — czy też nie zdaje się panu, że to wszystko wygląda nieco za romantycznie?

— Tak, tak, przyznaję... lecz ja, p. prefekcie, miewam rozmaite scenerje na moje usługi!... — odparł w tonie poufałym. Zadzwonił i jakby z pod ziemi, zjawił się nagle ugalowany lokaj w białej peruce, błękitnym fraku i spodenkach z różowego pluszu. — Oddając głęboki ukłon Riferowi, przemówił donośnym głosem: Panie prefekcie policji, proszę do stołu!

Zaledwie opuścił w towarzystwie Ricca ową kazamatę straszną, doleciał go szelest jedwabnych sukni i miękka rączka kobieca spoczęła na jego ramieniu. Przechodzili przez korytarz, którego ściany pokryte były zbrojami i trofeami; drogę oświetlał szpaler murzynów ze złotemi pochodniami w rękach, u końca jej otwarły się rzeźbione podwoje do wspaniałej sali.

Siedmiu młodych ludzi nienagannych manier siedziało u stołu, dalej tyleż kobiet, pięknych jak świtezianki a strojnych, jak królowa Saby.

Spijano wyborne bordeaux, niezrównanego szampana, najlepsze wino reńskie—jak Ricco zapowiedział na reducie, była także pularda z truflami, raki i wiele innych przysmaków.

Rozmawiano o wszystkiem: o surowym Guizocie, o Marji Taglioni, o ostatnim dramacie Wiktora Hugo, skrzydlatych czterowierszach Roqueplana, gromiących rząd ze szpalt *Figara* i o wielu innych zajmujących rzeczach współczesnych.

Wreszcie podniósł się Ricco z pucharem w ręce:

— Piję na zdrowie zręcznej, przemyślnej i rozumnej policji paryskiej, której „nieomylnego"

cych w nich do obsadzenia, wiadomo. W interesie więc podniesienia miasteczek wypadałoby płace w klasie V dla szkół miejskich, podnieść do kwoty 400 zł. Zdaje nam się, że nie pociągnęłoby to podwyższenia znacznych wydatków w budżecie krajowym.

Podajmy na przykład stosunek z powiatu kamioneckiego; w powiecie tym znajdujemy tylko jedno miasteczko Milatyn z ludnością poniżej 2000 mieszkańców. Obliczając więc według tego stosunku na 35 powiatów, podniósłby się wydatek na kraj cały do 3500 zł. — weźmy 5000 zł. Ofiara tej kwoty ze strony kraju odpłaciłaby się w przyszłości podniesieniem najbardziej zubożałych miasteczek.

Wracając do projektowanego dodatku dziesięcio-procentowego, uważamy pomysł ten za bardzo szczęśliwy, mógł on powstać tylko na podstawie gruntownej znajomości stosunków szkolnych. Projekt ten, jak to już nadmieniliśmy i udowodnili, nie może wywołać zawiści nauczycieli wiejskich.

Według projektu, połowa nauczycieli rzeczywistych w każdym okręgu pobierać ma w miarę zasług dodatek wliczalny do emerytury w rocznej kwocie 50 zł. Dodatek ten przyznawany będzie przedewszystkiem nauczycielom, którzy przez lat 10 w jednej i tej samej szkole z dobrym skutkiem pracują.

Doniosłość tego projektu spróbujemy okazać na przykładach: nauczyciele po wsiach pobierają po 250 zł. lub 300 zł., jedni z nich mają wygodne mieszkania, odpowiedni kawał ogrodu — inni korzystają z pastwisk gminnych lub dworskich, a jeszcze inni mają tę dogodność, że znajdują się bliżej miasta przy dobrej drodze komunikacyjnej itp. Są jednak i tacy, którzy pozbawieni są wszystkich wymienionych powyżej korzyści.

Weźmy więc nauczyciela z tej ostatniej kategorji. Cóż on będzie robił, gdy zawakuje posada z wyższą płacą, albo tylko z ogrodem, którego na swej posadzie wcale nie miał, albo tylko bardzo mały kawałek? Niezawodnie będzie się o otrzymanie jej starał. Nauczyciel ten bardzo dobrze odpowiadał na zajmowanej posadzie, rezultaty pracy jego były wcale dobre, lud go polubił, wszystka dziatwa do szkoły bez przymusu uczęszczała. Nauczyciel ten ma rodzinę, posada z płacą o 50 zł. wyższą stanowi dla niego rację bytu, a nieraz i ogród większy od tego, jaki posiada, jeżeli go w ogóle posiada, stanowi dla niego ważną rubrykę w gospodarstwie. Byłoby bardzo pożądanem, aby on pozostał na tej samej posadzie, ale czyż można żądać od niego, ażeby on wyżej stawiał dobro pojedyńczej gminy nad dobro własne i rodziny swej, jeźli zaledwie ją może wyżywić. On zasłużył na uwzględnienie pracą swą — ta praca ma mu dać cośkolwiek lepsze warunki do wyżywienia swych dzieci i on miałby zrzekać się tych warunków? Jakżeż więc w tych wypadkach bardzo częstych zaradzić?

Myśl, wyrażona w projekcie, aby nauczyciel, któryby przez lat 10 na jednej i tej samej posadzie pozostawał, dosłużyć się mógł dodatku w kwocie 50 zł. całkowicie sprawę załatwi.

Jeszcze jeden komentarz.

Dowiadujemy się, że w dobrach hr. Badeniego nauczyciel L. w miejscowości W. pobierał 250 zł. Hrabia, chcąc go zatrzymać w tej miejscowości, gdyż doprowadził do niebywałej frekwencji i dobre skutki pracy swej wykazał — z własnej kieszeni uzupełnił mu płacę do 300 zł. i w ten sposób zatrzymał go na miejscu. W gminie P. od czasu, gdy nauczycielem jest tam B., bardzo dobrze przedstawiają się stosunki szkolne. Budynek szkolny jest tam nowy, stoi po środku miejscowości, ale za to na nieurodzajnem piasku. Nauczyciel ma rodzinę, kawałek ogrodu koniecznie mu jest potrzebny, myśli z tego powodu przenieść się na posadę, gdzieby był ogród. Hr. B. chcąc go zatrzymać, przeznacza mu morg pola z łanu dworskiego.

Takich przykładów z dóbr hr. B. możnaby więcej przytoczyć i okazałby się, że niektórzy nauczyciele pobierają i po 70 zł.

Lecz czyż ofiarność jednego lub kilku z naszych obywateli, przynosząca błogie skutki dla oświaty w nielicznych w stosunku do całego kraju miejscowościach, wystarczy dla podniesienia tej oświaty w całym kraju?

Takie pytanie zadać sobie musiał niezawodnie ten szan. wnioskodawca, skoro projektem, przyznającym nauczycielom, którzy przez 10 lat na miejscu pozostają dodatek w kwocie 50 zł., odpowiedział. Wniosek ten uważamy za nader szczęśliwie obmyślany i wielkiego znaczenia w praktyce.

W szkołach wydziałowych klasy i płace pozostają niezmienione. Z ducha projektu wynika, że i w tych szkołach nauczyciele mają pobierać dodatek na pomieszkanie.

Dodatki pięcioletnie i dodatki za kierownictwo pozostają niezmienione.

Sprawa wynagradzania katechetów za udzielanie nauki religji przybiera w projekcie już pewne kształty. Najwyższa płaca katechety wynosić ma tylko 350 zł. a więc mowy o wyłącznych tylko katechetach być nie może. Zapewne wzgląd na przeciążony budżet krajowy spowodował szanownego wnioskodawcę, że o samoistnych katechetach nie pomyślał, bo zapatrywania jego na konieczną potrzebę udzielenia nauki religji, jako najważniejszego czynnika wychowania, są niewątpliwe.

Jeżeli wzgląd na budżet krajowy na ustanowienie osobnych katechetów w szkołach więcej-klasowych nie pozwala, to czyż nie dałoby się ująć ustawą obowiązku płacenia katechetów przynajmniej przez te miasta, które posiadają majątek zakładowy. We Lwowie i Krakowie powinna mieć każda szkoła swego osobnego katechetę, któryby nic wspólnego nie miał z obowiązkami parafialnemi. Płaca jego powinna wynosić przynajmniej 900 złr. — w innych miejscowościach powinna się równać płacy nauczyciela szkoły wydziałowej, a gdy takiej szkoły nie ma, to płacy nauczyciela kierującego.

Przed dwudziestu laty, gdy jeszcze istniały „Kreis-Hauptschulen" byli osobni katecheci przy takich szkołach. Czy to ma oznaczać postęp dzisiejszych czasów, że szkolnictwo ludowe pozbawione zostało wyłącznych duszpasterzy dla młodzieży szkolnej?

Nie przesadzimy, jeżeli wskażemy na zgubny wpływ cywilizacji w tych krajach, gdzie religja ze szkół prawie zupełnie wyrugowaną została. Że miasta, nawet zamożne, o naukę religji mało dbają, to już jest objawem upadku religji, a skutkiem niezwracanie wielkiej uwagi na ten najważniejszy przedmiot. Sprawa remunerowania za zastępstwo chorego nauczyciela w projekcie jasno i korzystnie się przedstawia.

Dział, traktujący o karach dyscyplinarnych, jak również dział przenoszenia w stan spoczynku i zaopatrywania wdów i sierot po nauczycielach, jaśniej i korzystniej przedstawiają się niż w dzisiejszej ustawie.

Zamiast „z naszych zdrojowisk."

Z podróży, 15. sierpnia.

Z Chabówki wozem góralskim przez Opidowę dostałem się do Nowego Targu, w którym — nawiasem mówiąc — wybudowano kilka nowych kamienic i wybrukowano rynek. Ztąd nową dobrą drogą dostałem się do Zakopanego, gdzie dwie pożyteczne instytucje, tuż obok siebie pracujące a mianowicie: szkoła rzeźby, założona dla dzieci okolicznych włościan i zakład wyrobów koronkowych, kształcący młode góralki, rozweselają oko i napawają prawdziwem zadowoleniem.

Od lat kilku powstało tu mnóstwo wygodnych domków, swoboda jednak życia wiejskiego wiele ucierpiała z powodu wzajemnej etykiety, jaką muszą zachowywać obce zupełnie sobie, choć blisko siebie zamieszkałe familje.

W tym roku, w restauracjach tutejszych dał się uczuć wielki niedostatek, albowiem do 20. lipca nie były w stanie tegorocznych jarzyn nabyć — nawet owych sławnych pstrągów trudno było dostać.

Zakopane zawsze ludne i ruchliwe, chociaż Wilno, Poznań i Warszawa wraz ze swemi okolicami nie dostarczyły tyle co w innych latach gości.

Wszystkie interesa, zabawy i porozumienia załatwiają się w kasynie towarzystwa tatrzańskiego, spotyka się tam energicznych i czynnych członków tego towarzystwa a szczególniej zasłużonego od dawna profesora Swieża, doktora Wierzejskiego, Eljasza, księdza Sutora, dra Markiewicza, prof. Czubka itd.

Byłoby wielce do życzenia, ażeby ten czujny i rzeźwy ze wszech miar i względów komitet, założył szpital dla uczciwych i przychylnych towarzystwu gospodarzy, oraz wypracowanych i rzetelnych przewodników, jakoteż ażeby dopomógł serdecznie proboszczowi do wybudowania kościoła.

Zauważałem także w mej podróży, że właściciel słynnej Jaszczurówki kąpielowej, mógłby tanim kosztem urządzić lepszą drogę bitą.

Spostrzeliśmy również ze smutkiem, że wycinają, tępią i pustoszą lasy okoliczne, tak dalece, iż Zakopane stanie się podobnem do ogolonej brody, jeśli władza nie zapobiegnie szybko tej gwałtownej dewastacji.

Z Zakopanego pomknęliśmy na Spiż do zamku Lubowli — nie łatwą zaiste drogą. Z drugiej strony Pionin góry urodzajne, z których jak wstęgi spadają srebrne potoki i wlewają w duszę i w oko wesołe orzeźwienie.

O godzinie 10. wieczór stanęliśmy w Kamionce, żeby dać nieco wytchnąć koniom a otoczeni gromadą miejscowych mieszkańców, prowadziliśmy miłą o teraźniejszości i przeszłości gawędkę. Wtem zagrzmiały trąby... Rozmowa nasza przerwała się. Trębacze się zbliżają, wyobraźcie sobie nasze zdziwienie, gdyśmy ujrzeli kobiety, wygrywające na trąbach.

Wybuchnąwszy spazmatycznym śmiechem, pytamy: „Dzielne Michaliny-Archanielice, na jakiż to sąd nas wzywacie?!"

Na to odrzekła z nich jedna, że „to nie żaden sąd, tylko s t r ó ż a". — „A więc babskie zuchy, zapewne chłopów waszych pilnujecie, żeby wam inne trębaczki ich nie wykradły". — „O i to nie! bo my tylko zastępujemy mężczyzn naszych w każdej robocie i powinności, szczególnie, gdy oni udają się na zarobek do krajów zabranych".

Rozstając się z Michalinami, ruszyliśmy na nocleg do miasta Gniazdo. Dowiedzieliśmy się tam, że w pięciu miastach mieszkańcy są obrządku łacińskiego, po wsiach zaś wszędzie grecki panuje obrządek. Mieszczanie, oprócz wszelkich innych zajęć, zajmują się także i rolą.

Lud ten, choć ubogi, ale o tyle od innych szczęśliwszy, że żyd, nie przeczuwając w tej oddalonej od świata okolicy bujnego dla siebie łupu, nie grasuje tu tak, jak na równinach.

O godzinie 10. rano, zmęczeni podróżą, stanęliśmy w zamku hr. Andrzeja Zamojskiego, ożenionego z jedną z Burbonów. Zamek i folwark do niego należący jest dziś siedliskiem pracy czysto-narodowej i gniazdem ducha polskiego. Andrzej Zamojski, syn Zamojskich z Maciejowic, jest cichym, pracowitym i dzielnym ducha polskiego przedstawicielem.

Zamek ten z przyległościami nabył on od gminy Lubowli i urządził dom, pełen godności i tradycyjnej gościnności lechickiej.

Na szczególną uwagę zasługuje w tym zakątku dawnej Polski filantropijno-polska instytucja, rozkwitła pod kierunkiem Władysławowej z Działyńskich Zamojskiej, bujnie rozwinięta i wartko funkcjonująca. Władysławowa z Działyńskich Zamojska, prawem kaduka wydalona z majętności Kurnik przez rząd pruski, znalazła tu w sławetnym zamku Lubowli z całą swą szkołą i pomocnicami pełne wdzięku i okazałości schronienie.

Po wypoczynku i przebraniu się, złożyliśmy wizytę pani domu, z którą rozmawialiśmy po francusku, mimo bowiem gorliwej pilności, nie dość jeszcze w nauce naszego języka zaawansowała.

Nie chcąc jej utrudzać zbytecznie naszą obecnością, (gdyż swą pierworodną córą była zajęta) udaliśmy się z gospodarzem, dla zwidzenia ruin tego wspaniałego zamku. Przeszło dwie godziny zeszło nam na oglądaniu różnych części tego gmachu i zakątków.

Ze wszystkich znanych mi ruin, ten jeden zamek doznaje prawdziwej troskliwości i opieki zachowując starożytny wdzięk i przedwiekową powagę.

Mój towarzysz dobrze znany hr. Zamojskiej jeszcze z Paryża, wypytywał szczegółowo o urządzenia szkoły. Gospodarz w krótkich ale jędrnych słowach, wyłuszczył nam tej instytucji pożytki — i po odśpiewaniu chórem kilku pieśni, razem z nauczycielką, pan domu, posłuszny swej ciotce, na jej prośby oprowadzał nas po wszystkich gospodarczych kątkach i wydziałach. Byliśmy w pralni, szwalni, kuchni, stajni, oborze, oraz zwidziliśmy szkołę przygotowawczą czytania i pisania i wszędzie zadziwiał nas godny naśladowania porządek. — Dziewczęta hoże, wesołe, skromnie ubrane a nadzwyczaj czynne i ruchliwe, w każdym wydziale zachwycały nas skrzętnością i pracowitością.

Zajrzeliśmy także do refektarza i skromnej kaplicy; przypatrywaliśmy się dziewczętom plewiącym buraki pod dozorem nauczycielki pełnej zamiłowania i powołania. Wszystkie dziewięć pomocnic hrabiny Zamojskiej, pochodzące z zamożnych rodzin, oddały do jej dyspozycji nietylko siebie, ale i cały swój majątek.

Hrabina Zamojska z całą tą instytucją, gorąco pragnie się osiedlić w Galicji. — Posiadają te panie fundusz na utrzymanie 600 dziewcząt.

Może towarzystwo rolnicze pomyślałoby o wyszukaniu odpowiedniego miejsca dla tej niezrównanie pięknej instytucji.

Z Lubowli wraz z towarzyszem podróży, ruszyliśmy wierzchołkami gór do Łącka, gdzie nas zacny gospodarz, znany ze swej gościnności, przyjął serdecznie, chociaż to było o godzinie pierwszej w nocy.

Zatrzymał nas kilka dni, abyśmy wzięli udział w prymicjach nowo wyświęconych kapłanów tej parafji. Jakoż rzeczywiście w dzień św. Anny, trzech nowo wyświęconych księży odprawiło pierwsze msze z wszelką ceremonją i uroczystością. Miło nam było słyszeć przy objedzie, jak ci trzej prymicjanci, w obecności swoich rodziców, wyznali, że wszystko co w nich jest wzniosłe i moralne, zawdzięczają księdzu kan. Pociłowskiemu, który ich wychowaniem kierował.

Po powrocie do Krakowa, zwidzając muzeum Czartoryskich, wstąpiłem i do Pijarów. Zaiste byłem zachwycony, nietylko położeniem i budową gmachu, z którym w Krakowie żaden zakład wychowawczy nie może iść w porównanie. Oprócz tego, cóż tam za wygody, jaki dozór i pieczołowitość! Konwiktorowie jedni się uczą prywatnie, przysposabiając się do egzaminów, inni znowu uczęszczają do szkół publicznych, odprowadzani i przyprowadzani przez samych członków zgromadzenia, których jest dziewięciu.

Pyszna biljoteka, gabinet zoologiczny, posiadający rzadkie i wyjątkowe okazy — oto, co konwikt ten robi jednym z pierwszych. Pijarzy posiadają mały folwarczek z pięknym [illegible] o ćwierć mili od Krakowa — przeznaczony jedynie dla rozrywki i zdrowia konwiktorów.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Prałat-scholastyk ks. Michał S i e n g a l e w i c z mianowany został archipresbitrem kapituły metropolitalnej gr. kat. — P. Kaz. O s t a s z e w s k i - B a r a ń s k i, red. *Dzien. Polsk.*, powrócił do Lwowa.

Kalendarz. Czwartek (18.): Heleny cesarzowej — Bronisławy. Wschód słońca o godz. 5. min. 5, zachód o godz. 6. min. 59.

K a l e n d. m y ś l i w s k i. W sierpniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy i ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Składki. Do naszej Administracji nadesłano następujące składki:

D l a p o g o r z e l c ó w S a s o w a p. Neymann imieniem towarzystwa „Frohsinu" z urządzonego na ten cel przedstawienia teatralnego w dniu 10. bm. 15 złr.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły dla przysiołka Wydrze *ad* Grębów, w powiecie tarnobrzeskim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Wojciecha Mączkę, rzeczywistym nauczycielem kierującym w Łapanowie; Adolfa Brodzińskiego, rzeczywistym nauczycielem w Sokalu; Marję Haitlingerównę, rzeczywistą nauczycielką w Kętach.

Przeniesienie. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego Alojzego Kańczuckiego, z Tarnowa do Krakowa.

Wybór uzupełniający posła do izby deputowanych rady państwa z kurji większych posiadłości, okręgu wyborczego Żółkiew-Rawa-Sokal, rozpisany został na dzień 14. września.

Dyplom honorowego obywatelstwa m. Lwowa dla dra Zyblikiewicza, wykonany przez kaligrafa tutejszego magistratu p. Wiktora Lubczaka, składa się z czterych dużych kartek pergaminowych, zeszytych sznurkiem o kolorach miasta, z wiszącą nad nim wielką pieczęcią. Karta tytułowa jest prawdziwem cackiem kaligraficznem. U dołu roztacza się widok miasta Lwowa, narysowany piórkiem a nad nim w pośrodku znajduje się ozdobnemi literami wypisany napis dedykacyjny. Po bokach umieszczone są dwie postacie alegoryczne, unoszące na swych barkach wspaniałe ozdoby, okalające napis a schodzące się u góry prześlicznym wieńcem. U dołu nad widokiem miasta znajdują się dwie pochylone ku sobie tarcze: na jednej biały orzeł, na drugiej herb m. Lwowa, na obu zaś tarczach u góry rozsiadł się orzeł austrjacki. Wszystkie te ozdoby wykonane częścią piórkiem, częścią farbami, odznaczają się oryginalnością pomysłu i kompozycji i przynoszą prawdziwy zaszczyt ich autorowi. Druga karta dyplomu zawiera adres rady miejskiej do b. marszałka, dwie zaś następne przeznaczone są na podpisy jej członków. Dyplom ujęty jest w zgrabną oprawę (wyrobu p. Getritza) z atłasu i safjanu białego z odpowiedniemi ozdobami metalowemi złoconemi, z których na uwagę zasługuje pięknie wykonany herb miasta w pośrodku górnej okładki. Ponieważ dyplom ten ukończony został dopiero po śmierci śp. marszałka Zyblikiewicza, przeto złożony zostanie w muzeum narodowem w Krakowie.

Koronacja cud. obrazu Matki Boskiej w Kalwarji Zebrzyd. Niezliczone tłumy pątników z Galicji, Węgier, Szlązka i Kongresówki oblegały już od świtu miejsce koronacji — na które udali się, jak wiadomo, także arcybiskupi Morawski i Issakowicz wraz z koronatorem biskupem Dunajewskim. Przy ołtarzu, ustawionym na wolnem miejscu, przeczytał ks. sekretarz dr. Rychlak dekret kancelarji watykańskiej, dozwalający na koronację, poczem ks. biskup Dunajewski celebrował sumę w asystencji prałatów ks. Foxa, Grzędki i mnogiego kleru. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. arcybiskup Issakowicz. W prawdziwie podniosłych słowach zachęcał on lud do pracy i zakończył modlitwą do Matki Bożej o powstrzymanie nieszczęść nad ojczyzną naszą krążących i błagał o dodanie ducha nieszczęśliwym, gnębionym przez carat. Odczuto szlachetne słowa dostojnego kaznodziei, bo łzy rozczulenia płynęły ze wszystkich ócz i zaniesiono modlitwę o urzeczywistnienie jak najprędsze tych próśb.

Po skończonej sumie nastąpiło ukoronowanie artystycznie wykonanemi koronami przez biskupa krakowskiego, który zakończył tę ceremonję modlitwą za kościół i ojczyznę.

Obywatelstwo okoliczne, dość skąpo reprezentowane, chwyciło za baldachim i przeprowadziło arcypasterzy w procesji do głównego kościoła, gdzie też przyniesiono ukoronowany obraz. Porządek przy tak niepamiętnym natłoku był utrzymany, dzięki władzom miejscowym, a w szczególności burmistrzowi m. Kalwarji. Ogromny orszak z 300 księży z gronem pań kalwaryjskich i pątników towarzyszył biskupom aż do klasztoru, gdzie po wniesieniu obrazu odbył się akt podpisu i zaintonowano *Te Deum.* Z dostojników kościoła byli oprócz wymienionych ks. prałat Macke, Polkowski, prowincjałowie zakonów itd.

Komisja sanitarna spełniała swoje zdanie, kontrolując napoje i jadła sprzedawane — zadziwia jednak, że klasztor przyjmując rokrocznie tyle tysięcy pielgrzymów, pozwala, by lud wśród deszczu nocował na dworze i nie postara się o baraki, któreby mu się sowicie opłaciły.

Brutalna obraza sądu i narodowości. Brzeżański sąd wystąpi ze skargą o obrazę władzy przeciw niejakiemu Janowi Roller, c. k. porucznikowi 7. pułku ułanów.

Wyż nazwany oficer obecnie stacjonowany w Węgrzech, otrzymał z ck. sądu powiatowego m. d. w Brzeżanach uchwałę w sprawie drobiazgowej Arona Leibe Redlicha przeciw niemu i na recepisie zwrotnym, który według ustaw obowiązujących wystawiony był w języku polskim, napisał dosłownie:

Schreibt deutsch Hunde damit man Euch versteht.

Recepis ten, przeszedłszy przez dziesiątki poczt, znalazł się wreszcie w Brzeżanach, gdzie ugrzązł w aktach. Teraz dopiero go odszukano i nie należy wątpić, że winny ukarany zostanie z całą surowością.

Pożar. Wczoraj w środę wybuchł pożar w Medyce w tamtejszej karczmie, obok której w drewnianym magazynie znajdywało się przeszło 100 wiader okowity. Mimo energicznego ratunku, w którym czynny wziął udział personal kolejowy z urzędnikami tamtejszej stacji na czele, oba budynki spłonęły do szczętu. Eksplozja spirytusu utrudniała wielce akcję ratunkową. Pożar następnie zlokalizowano.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Nisku, z grupy większych posiadłości, rozpisany został na dzień 14. września bieżącego roku.

Kradzieże. Do sklepu złotnika Izaaka Herscha Klaftena w Rynku l. 11 przyszedł przed kilku dniami elegancko ubrany młody żydek wzrostu niskiego, szatyn, który zamówił złoty pierścionek. Onegdaj zgłosił się po odbiór, a widząc, że właściciel sklepu jest nieobecny, postanowił skorzystać z tego i wejść w posiadanie pierścionka, ale... bezpłatnie. To też w chwili, gdy chłopiec sklepowy się odwrócił, przedsiębiorczy młodzieniec otworzył drzwi i umknął wraz z pierścionkiem. Dotychczasowe poszukiwania nie odniosły skutku.

Wczoraj w nocy skradziono na szkodę Marji Robak mieszkającej przy ul. Szpitalnej l. 15, znaczną ilość bielizny świeżo wypranej, która rozwieszona była na strychu. Sprawców kradzieży dotychczas nie zdołano wyśledzić. — Ernestowi Goldmannowi, asystentowi aptekarskiemu, skradziono wczoraj z otwartego pomieszkania przy ul. Łyczakowskiej l. 4 suknie wartości około 60 złr.

Kradzież 350 złr. w cwancygierach i starych srebrnych monetach, popełniono dnia 11. bm. u Wasyla Bambury w Porsznie.

Nieproszony gość. W nocy na dzień wczor. stójkowy spostrzegł wytłuczoną szybę w oknie parterowego mieszkania pod l. 17 przy ul. Piekarskiej, przywołał więc drugiego policjanta, aby przeszkodzić ucieczce złodzieja, którego spodziewał się w tem mieszkaniu napotkać, gdyż dowiedział się zarazem od miejscowego stróża, że lokator tamtejszy wyjechał z familją. Otworzono więc to mieszkanie i zastano w niem znanego złodzieja Franciszka Danesza, z zawodu snycerza, liczącego lat 65, który przybył tu z Tarnowa. Danesza oddano do sądu kraj. karnego.

Zapiski policyjne. Skradziono lichtarz dwuramienny z chińskiego srebra, znaczony J. S.; lisią bekieszę a drugą barankową, kapę wełnianą, czarną w białe kratki; szabasową czapkę; filcowy bronzowy kapelusz; złoty damski zegarek, kryty remontoir z minutnikiem, zepsuty, z czarnym kauczukowym łańcuszkiem; płaszcz sługi tramwajowego; rewolwer wojskowy i niwelacyjny instrument. Zgubiono parasol czarny jedwabny; pugilares z kwotą 20 złr. i z certyfikatem kolejowym Józefa Salwarowskiego. Znaleziono złoty pierścionek z djamencikiem na ulicy Garncarskiej; płócienny parasol zielony, na ulicy Jagiellońskiej; zarzutkę męską, zapomnianą w cyrku.

Tow. wzaj. pomocy oficjalistów prywatnych prosi nas o zamieszczenie następującego podziękowania: „Wielce szanownym lekarzom, a mianowicie doktorom pp. Biesiadeckiemu w Jaśle, Cassinie w Przemyślu, Jaworskiemu w Zaleszczykach, Jakubowskiemu w Grybowie, Krówczyńskiemu we Lwowie, Pawlasowi w Chrzanowie, Skowrońskiemu w Szczurowy, Wursztowi w Kałuszu, składamy, w myśl polecenia rady nadzorczej, publiczne podziękowanie za przekazanie na rzecz funduszów towarzystwa honorarjum, przypadającego za badanie stanu zdrowia członków. Spełniając miły obowiązek domieszczamy za szlachetne wspieranie celów naszej instytucji serdeczne „Bóg zapłać".

W lasach Chrzanowskich dnia 6. b. m. pożar, który powstał zapewne z nieostrożności przechodniów, zniszczył na obszarze 4-morgowym dwunastoletnią kulturę. Szkodę oceniono na 300 złr. Ratunek był natychmiastowy i dostateczny.

Cyklon. W Bordeaux i okolicy srożył się dnia 15. b. m. gwałtowny cyklon, który poczynił niesłychane spustoszenia na polach i w winnicach. Tegoroczny zbiór wina przepadł zupełnie. Ludność jest przerażoną. Skutkiem cyklonu zetknęły się w Arcahon dwa pociągi spacerowe, przyczem 17 osób odniosło lekkie skaleczenia.

Król Milan w Szmeksie. Codziennie prawie, o różnych porach dnia, spotyka się tu gromadkę panów, na czele których, ze swobodą prawdziwego letnika, spaceruje po leśnych ścieżkach król Milan Obrenowicz. Obok króla, z rączkami w kieszeniach paltota, kręcąc się i śmiejąc, postępuje mały następca tronu, w strojnym czarnym kapelusiku, z czerwonem podszyciem i piórkiem. Po powrocie z wycieczki nad jezioro Csorba, o 3 godziny drogi od Poprad-Felka oddalonego, gromadka królewska zasiadła wśród publiczności do stołu w restauracji tutejszego mistrza kulinarnego, p. Matejki i raczyła się tortami, zapijając wino szampańskie. Matejko obsługiwał króla w surducie i zachwalał swoje potrawy... Król Milan, przystojny, rosły i barczysty brunet, zdaje się dość swobodnym być w chwili, gdy w Belgradzie rządzi Risticz a w drogę do Tyrnowy wybiera się cichaczem brat księżnej Elżbiety, właścicielki pysznej willi w Nowym Szmeksie.

Król Milan Obrenowicz wygląda świetnie i bawi się wybornie. Otaczająca go świta z wielką swobodą obraca się około króla, trzymając ręce w kieszeniach a kapelusze, na sposób turystów angielskich, nosi pochylone ku plecom.

Następcy tronu towarzyszy guwerner Dokicz i prowadzi z nim rozmowę w języku francuskim. Niebawem jednak język ten będzie zmieniony i zastąpi go niemiecki, o ile, naturalnie, królowa Natalja nie sprzeciwi się temu planowi wychowania swego jedynaka. Chłopię to śliczne, wysmukłe i wesołe. Tańczy i podskakuje, spacerując w orszaku króla.

Złożywszy wizytę p. Matejce w Starym Szmeksie, król zapowiedział swoją wizytę restauratorowi Nowego Szmeksu a tymczasem przyjął śniadanie u Emanuela Andrassy, brata ministra, który mieszka tutaj w willi ks. Odeschalchi. Publiczność tutejsza ciekawie przypatruje się królewskim spacerom, ale nie składa zwykłych przy spotkaniu tego rodzaju hołdów.

Król Milan uprzejmie pozdrawia damy, wiadomo bowiem, że jest wielkim wielbicielem płci pięknej i dla wyrażenia swoich uczuć w sposób niedwuznaczny, ma, jak tu sobie na ucho powtarzają, ulokować w Starym Szmeksie jedną z najpiękniejszych przedstawicielek rodu niewieściego, obecnie w Szlangenbadzie bawiącą.

Może są to plotki zwykłe, król wszakże nie ma miny nieszczęśliwego małżonka a to jego swobodne i wesołe zachowanie w obec zapowiedzianego z królową Natalją rozwodu, nastręcza pole do rozmaitych domysłów...

Katastrofa kolejowa koło Bloomington. Szczegóły, które dotychczas nadeszły z Ameryki o tym wypadku, dowodzą — co zresztą wszystkie depesze zgodnie potwierdzają — że to była najstraszniejsza katastrofa ze wszystkich dotychczas tam wydarzonych. Jak wiadomo, nieszczęście to stało się d. 11. bm., gdy pociąg złożony z 2 lokomotyw, 6 wozów osobowych, 6 sypialnych i 3 pakunkowych, a mieszczący w sobie ogółem do 1000 podróżnych, którzy ze wszystkich stron stanu Illinois jechali dla obejrzenia wodospadów Niagary — wjechał tymczasowo na most drewniany, ustawiony nad wąwozem 10 stóp głębokim a 15 stóp szerokim. Most ten stał już wówczas w ogniu, podłożonym, jak ze wszystkiego wynika, przez zbrodniarzy, którzy chcieli splądrować wycieczkowców. Wprawdzie maszynista zbliżając się do mostu spostrzegł płomienie, lecz nie był już w stanie zatrzymać pociągu i gdy pierwsze wagony wleciały na most, tenże zawalił się pod ich ciężarem. Wszystkie spadły w przepaść i rozbiły się literalnie w puch — te zaś które zostały na torze, zaczęły palić się i dopiero z wielkim wysiłkiem zdołało 50 pasażerów opanować ogień po dłuższym czasie. Ogółem znalazło śmierć na dnie wąwozu przeszło 650 osób.

Cholera w Sycylji poczyna się zmniejszać.

Korespondencji Redakcji. Ze Złoczowskiego odbieramy od dłuższego już czasu korespondencje, z których jednak na razie nie czynimy użytku. Pp. korespondenci, czyniąc takie zarzuty sekretarzowi rady powiatowej, jak: że poświęca się raczej agitacjom niż swemu urzędowaniu, że tam lub owdzie wprowadza według swego widzimisię pisarzy gminnych, że przekracza zakres swego urzędowania i zbyt często wyjeżdża na komisje, najlepiej zrobią, jeżeli odniosą się wprost do p. marszałka powiatowego, który niezawodnie potrafi ewentualnym nadużyciom położyć tamę. Nie możemy ani na chwilę przypuścić, że cośkolwiek nielegalnego działoby się mogło z jego wiedzą; korespondencje zaś tego rodzaju, jak te, które nam nadesłano, moglibyśmy umieścić chyba wówczas, gdyby złe na drodze legalnej usunąć się nie dało.

Namiestnictwo galicyjskie rozpisało konkurs na plany gmachu przytuliska dla chłopców w Krakowie, fundacji ks. Lubomirskiego. Termin dla nadsyłania planów upływa z końcem listopada br.

Plany na budowę gmachu dyrekcji kolei państwowej w Krakowie, wypracowane przez p. Józefa Niedźwiedzkiego, zostały już zatwierdzone. Budowa gmachu, której koszta obliczono na 212.000 złr., ma się rozpocząć jeszcze w ciągu bieżącego roku.

Obywatelstwo austrjackie z przynależnością do miasta Krakowa, otrzymał ks. Melchior Wdzięczny, członek zgromadzenia XX. Misjonarzy, b. misjonarz apostolski w Tessalonice, dotychczas poddany państwa rosyjskiego.

Z powodu zjazdu delegatów kółek rolniczych, który odbędzie się w Krakowie w pierwszych dniach września, za inicjatywą prof. Zolla zawiązał się tam komitet obywatelski celem przyjęcia włościan.

Jak zwykle! Zarząd kolei północnej cesarza Ferdynanda oświadczył na dwukrotne prośby komitetowi wystawy krajowej w Krakowie, iż w obec istniejących biletów powrotnych, które o 25 proc. są tańsze a mają wartość 3 resp. 5 dni, nie licząc świąt i niedziel, żadnego innego opustu udzielić nie może.

Dzieciobójstwo. Faktor Mendel Blauer znalazł onegdaj o godzinie 8. rano na cmentarzu żydowskim przy ul. Szpitalnej zwłoki dziecka nowonarodzonego, płci żeńskiej, które, jak skonstatowano, przerzucone zostały od ul. Kleparowskiej przez mur otaczający okopisko. Lekarz miejski dr. Łopacki stwierdził, że trup nowonarodka leży na cmentarzu już od 4 tygodni.

Bójka. Do sklepu konfekcji damskich p. J. Kremera przy pl. Halickim l. 3 przyszedł onegdaj popołudniu niejaki Moses Andacht wraz z młodą małżonką, celem zakupna zarzutki damskiej. Rzeczywiście pani Andachtowa wybrała elegancką okrywkę, którą właściciel handlu ocenił na 17 złr. Pan Andacht miał przy sobie tylko 12 złr., które też wręczył Kremerowi, chcąc aby mu pozostałą kwotę 5 złr. skredytował. Kupiec się nie zgodził, a Andacht chciał zabrać zarzutkę, rozpoczęła się tedy bójka, która skończyła się dla Andachta więcej jak smutno; zarzutkę bowiem mu odebrano przemocą a jego samego falanga kupczyków żydowskich wyrzuciła za drzwi w sposób więcej, aniżeli brutalny.

P. Andacht zaczął tymczasem na ulicy lamentować i płakać, zrobiło się ogromne zbiegowisko, właściciel sklepu zaś obawiając się o szyby sklepowe, które znajdowały się w niebezpieczeństwie, zamknął „konfekcję" i udał się na inspekcję policyjną, gdzie dopiero sprawę załatwiono.

---

reprezentanta mamy tu w naszem gronie w osobie jej prefekta. Dawniej była ta instytucja ociężałym i do niczego niezdolnym aparatem — dziś przynosi ona zaszczyt Francji! Fouché, bywało, odkrywał spiski, wprawiające Napoleona w zdumienie — a spiski te sam układał własnoręcznie. Natomiast p. Rifer bada, odgaduje nas, z intuicją poety wdziera się w jestestwo nasze... Moje panie i panowie, wypijmy na cześć i na powodzenie przyszłych sukcesów nieprześcignionego prefekta policji paryskiej!...

* * *

Rzecz prosta, że p. prefekta odwieziono z powrotem, w taki sam sposób, jak tu przybył. Prawdopodobnie w czasie jazdy uważał na to pilnie, ile razy skręcał na prawo lub lewo.

Jakkolwiek uprzejmy Ricco przy pożegnaniu wręczył mu starannie wykończoną mapę topograficzną, aby nazajutrz z pomocą jej mogła policja tem pewniej wpaść na ślad zuchwałego bandyty... na nic się to jednak nie przydało. Znaki na mapie, zgadzające się zresztą najzupełniej z jego wspomnieniami, zaprowadziły go wprost ku Neuilly, do cichego drzewami zakrytego pałacyku, gdzie w błogiem odosobnieniu od świata dożywał resztek dni swoich czcigodny par Francji, marszałek Claris, książę Innerbergu.

— Ah! — zawołał srebrnowłosy starzec, śmiejąc się przytem jowialnie — znam, ja znam takie żarciki! Jest to fałszywa karta topograficzna, na oko podobna do oryginalnej. Bywało, gdym rozpoczynał karjerę moją jako porucznik inżynierji, nieraz urządzało się takie figle.

— Niechże pani będzie łaskawą przynajmniej pouczyć mnie — błagał prefekt margrabinę de Lympas, wręczając jej rulon ze stu luidorami dla biednych — w jaki sposób powiodło się tak znakomicie zaaranżować tę komedyjkę ze mną?

— Bah! — odrzekła markiza z tajemniczym uśmiechem — zaręczam panu, że tym razem niczego nie aranżowałam. Ożywiona tem gorącem pragnieniem, aby pana zdumieć jakąś niepospolitą niespodzianką, zwróciłam się o pomoc do wynalazcy, który ma więcej pomysłów, niżeli Wolter i cały świat, a który nikogo nie zwykł zawodzić. Słowem... zawierzyłam przypadkowi!

— Hm... mruknął pan prefekt z nietajonem niedowierzaniem.

Żona Bonapartego.

II.

Dalszy ciąg korespondencji Marji Luizy wyświeca nam dokładnie zagadkowe jej, niewytłumaczone niczem postępowanie w obec męża w chwili gdy gwiazda Napoleona, poczęła blednąć, by zgasnąć niebawem na wieki. Tkliwy, czułostkowy charakter cesarzowej Francuzów przejawia się przedewszystkiem w obfitych potokach łez wylewanych przy pierwszej lepszej sposobności.

Marja Luiza płacze przy widzeniu się z ojcem w roku 1810. płacze czytając listy pozostałe po Józefie II., płacze na wiadomość, że Napoleon pisał list do Józefiny...

Wrażliwe usposobienie pozwala jednak cesarzowej pocieszyć się bardzo łatwo i lada czem. Z jednej ostateczności przechodzi w drugą z nadzwyczajną łatwością.

W kwietniu 1814 roku, gdy męża jej wywieziono na Elbę, Mar'a Luiza zdawała się żywić zamiar towarzyszenia Napoleonowi na wygnaniu. Nigdy jednakże nie wylała tyle łez co wtedy; w przystępie rozpaczy żałowała, że nie została ksienią w klasztorze...

O ile jednak na serjo można było brać te wybuchy żałości — najlepszym dowodem drastyczny epizod, jaki się jej w tym czasie przydarzył z hrabią Sainte Aulaire.

Temu przypadł w udziale smutny obowiązek zawiadomienia cesarzowej, o zamierzonem otruciu się Napoleona. Marja Luiza przyjęła hrabiego o rannej porze siedząc na łóżku w zaniedbanym negliżu. Nie miała nawet czasu włożyć trzewików.

Saint-Aulaire, zafrasowany smutną swą misją wzrok opuścił ku ziemi.

— Ach pan przypatrujesz się mej nodze — zauważyła — mówiono mi zawsze, że mam piękną nogę...

Taką pozostała też zawsze żona Bonapartego w chwili katastrofy, jaka dotknęła jej małżonka.

Jej babka Marja Karolina Neapolitańska, siostra nieszczęśliwej Marji Antoniny, miała dość przyczyn po temu, by znienawidzić Napoleona, który pozbawił ją tronu.

A jednak energiczna ta kobieta dowiedziawszy się o upadku cesarstwa wyrzekła do barona de Meneval te pamiętne słowa:

— Przedtem niejednokrotnie użalałam się na waszego cesarza, dziś jednak wiem tylko jedno, wiem, że jest nieszczęśliwy.

Dodała przytem, że wnuczka jej winna w razie, gdyby nastawano na rozwód jej z Napoleonem, wykraść się bodaj w przebraniu i podążyć do męża.

Innego wszakże zdania była Marja Luiza, która przebywając w Schönbrunie zabawiała się grą na gitarze i intrygowała zawzięcie, by wydostać od ojca i księcia Metternicha książęcą mitrę Parmy, Piacency i Guastali.

Strącona z tronu, przed którym korzyły się i drżały głowy koronowane Europy, zapragnęła księstewka, gdzie rządy nie nastręczały zbyt wiele trosk panującym, gdzie można było żyć wesoło i bez troski. Ojciec, znudzony ciągłem naleganiem przystał wreszcie na jej żądanie pod warunkiem, że zgodzi się na rozłąkę z synem i nienapisze ni słówka odtąd do Napoleona.

Marja Luiza ochoczo przystała na wszystko, została księżną Parmy z przyległościami, mąż i syn przestali dla niej istnieć.

Co więcej zaślubiła morganatycznie jenerała hrabiego Neipperga. Hrabia był starszym od niej o jakie lat dwadzieścia i nie grzeszył wcale urodą [illegible] czarną przepaskę na czole. Nie był co prawda Don Żuanem, lecz odznaczał się łagodnością, dowcipem, był muzykalnym i posiadał nieco doświadczenia w interesach... Czegóż potrzeba więcej. Tron Francji czy Parmy — Bonaparte, czy Neipperg — jakaż w tem różnica?

Miała więc słuszność Mar'a Luiza pisząc jeszcze jako podlotek do swej przyjaciółki z Erlau: „Mam już takie szczęście, że upadając nigdy sobie nic nie zrobię."

I szczęśliwą w własnem mniemaniu była excesarzowa Francuzów na tronie miniaturowego księstewka...

Napoleon zgasł na skale św. Heleny nie wątpiąc ni chwili o wierności swej małżonki. Często myślał o niej na wygnaniu i żalił się przed swem otoczeniem, że Marja Luiza trzymaną jest w niewiadomości jego smutnego położenia, gdyż niepodobna przypuścić, by nie napisała do męża ni razu.

Wielki znawca ludzi przerachował się na tym punkcie.

Dopiero w chwili skonu przejrzał i zda się przeczuł smutną prawdę. W wizji przedśmiertnej ukazała mu się postać pięknej i nieszczęśliwej Józefiny, którą dla nieubłaganych względów polityki musiał rzucić, by poślubić austrjacką księżniczkę. Napoleon kochał zawsze swą pierwszą małżonkę i na chwilę przed skonaniem ujrzał jej widziadło u stóp swego łoża.

„Zniknęła — mówił ze smutkiem do swej drużyny — w chwili, gdy ją chciałem uchwycić w swe objęcia. Ulatując, rzekła jednak, że niebawem się zobaczymy, by się już nigdy nie rozłączyć.

Poezja dziejowa otacza całym swym urokiem wzniosłą, sympatyczną postać Józefiny, podczas gdy najpobłażliwszy sędzia o drugiej małżonce Bonapartego wydać musi niekorzystny wyrok, Marja Luiza to uosobienie słabej, kobiecej natury. Nie zdołała wzlecieć w ślady orłów Napoleona za czasów jego potęgi w wyższe regjony — nie mogła też upaść wraz z nim w otchłań nieszczęścia.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wpisy uczniów w konserwatorjum galicyjskiego Towarzystwa muzycznego rozpoczynają się dnia 25. bm. w kancelarji Towarzystwa (gmach teatru) w godzinach od 10.—12. przed i od 5.—7. po południu.

Premja tegoroczna zjedn. towarzystwa sztuk pięknych zawierać będzie: „Kupcy w Kairze", akwarela Fałata; „Nowicjuszka", rysunek Stachiewicza; „Z kolędą" Pociechy; „Pieśń", drzeworyt z obrazu Matejki; portret Kraszewskiego, Pochwalski.

Fryderyk Spielhagen ukończył nową trzytomową powieść p. t.: „*Noblesse oblige*" na tle stosunków towarzyskich osnutą. Powieść ta wkrótce wychodzić zacznie w wiedeńskiej *Presse*.

Z Izby sądowej.

Lwów 17. sierpnia.

(*Bezpłatny amator cyrku.*)

(*m.*) Hersch Herold, „główny" kelner w jednej z tutejszych restauracji, jest wielkim zwolennikiem i wielbicielem „końskiej muzy," ma ten jednak praktyczny zwyczaj, że woli wejść do cyrku *gratis* a wreszcie nawet za sfałszowanym biletem, aniżeli, jak to robią zwykli śmiertelnicy, za opłatą wstępu. Nieszczęście chce, że przed dwoma tygodniami jacyś także amatorowie tresowanych koni, papug i innych stworzeń dobrali się do kasy cyrkowej i zabrali ztamtąd kilkaset biletów.

Naturalnie, że dyrektor p. Sidoli kazał natychmiast wydrukować bilety odmienne a służba otrzymała polecenie, aby bacznie śledziła za owemi skradzionemi biletami.

P. Herold jak sam przyznaje, otrzymał bilet do cyrku od pewnego „*reisendera*", niedowierzał jednak czy jest on prawdziwy (nie „reisender" ale bilet). Postanowił jednak spróbować szczęścia.

— Cóż mi się może stać, rozumował po drodze p. Hersch, mogą mnie co najwięcej wyrzucić. A może przecież uda mi się dostać do środka a wtedy rozsiędę się wygodnie na „fotelemu" i zadam niemałego „szyku".

Na coś gorszego nie był p. Hersch przygotowany. Wchodzi więc śmiało do cyrku, gwiżdżąc jakąś arję z „Łucji", wręcza od niechcenia bilet woźnemu i już jedną nogą jest w cyrku.

— Panie! — panie! wróć no się pan, to fałszywy bilet — woła cerber stojący przy drzwiach.

— Co pan krziczisz, ja pana nauczę, co to jest — dlaczego pan podarłeś bilet — daj mi te karte — odpowiada zuchwale p. Herold.

W tej chwili nadchodzi sekretarz cyrku, p. Wilhelm Guttwald i stara się hałaśliwego a fałszywego amatora cyrku grzecznie wyprowadzić na świeże powietrze. Ten jednakże robi opozycję i woła pełną piersią: „co to jest — giwałt — to rozbój — co pan szarpiesz — ja pana nauczę, *ich werde ihnen zeugen!*"

Powstaje zbiegowisko, p. Hersch krzyczy coraz głośniej i porywa p. Guttwalda za surdut.

W panu Guttwaldzie a właściwie ***Fakir Naridasie*** (takie jest jego artystyczne nazwisko) odzywa się krew cyrkowca, porywa p. Herolda (który z przestrachu przestał trąbić) za kołnierz i robiąc trzykrotny bolesny ruch nogą, wyrzuca go za drzwi.

W pierwszej chwili p. Herold chciał od p. Naridasa zażądać satysfakcji honorowej, dowiedziawszy się jednak, że ten nawet rozpalonego żelaza się nie obawia — zaskarżył go do sądu m. del. s. III.

Jako świadkowie wystąpili trzej żydkowie w wieku od 12—16 lat, którzy w wolnych chwilach trudnią się rzucaniem kamieni koło zabudowania cyrkowego.

Zeznali oni zgodnie, że p. Herold boleśnie obrażony został przez p. Guttwalda, za co też sędzia p. Körber skazał p. Fakir Naradisa na grzywnę w kwocie 10 złr.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Z kolei Karola Ludwika. Dowiadujemy się, że kolej Karola Ludwika rozpisała za ofertami dostawę materjałów tartych dla warsztatów na rok 1888 potrzebnych. Reflektujący na tę dostawę zechcą swe oferty należycie ostemplowane wnieść do dyrekcji ruchu we Lwowie najpóźniej do dnia 5. września b. r. 12. godzina w południe. Wadjum 5%, które pod żadnym warunkiem do oferty dołączać nie można, należy złożyć wprost w kasie zbiorowej kolei Karola Ludwika we Lwowie a dotycząca liczba potwierdzenia rzeczywistego złożenia tego wadjum ma być w ofercie uwidocznioną.

Oferty, któreby i wadjum zawierały, nie będą przyjmowane. Bliższe warunki dostawy przejrzeć można w magazynach materjałów w Krakowie, Przemyślu i we Lwowie.

Ceny zboża z dnia 17. sierpnia 1887 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6·80—7·10	6·65—7·—	6·50—6·80	7·——7·40
Żyto	4·50—5·—	4·50—5·—	4·30 4·75	4·60—5·15
Jęczmień	4·——6·2	3·60—5·—	3·50—5·—	4·——6·50
Owies	3·50—4·—	3·40—3·95	3·50—4·—	3·65—4·—
Groch	—·— 5·—	4·50—7·—	4·25—6·50	4·75—7·—
Wyka	—·— 4·50	3·85—4·40	3·50—4·50	4·——4·75
Rzepak	9·25—9·75	9·——9·60	9·——9·50	9·—10·—
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz czer.	—·——·—	22·—42·—	22—40·—	25·—40·—
Konicz. biała	—·——·—	40—48·—	37·—50·—	40·—55·—
Konicz. szw.	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów, złr. 20 do 50·— nominalnie.

Okowita za 10.000 liter proc. loco Lwów złr. 24·50 do 25·—.

Usposobienie wyczekujące.

Przegląd polityczny.

* Ze Stanisławowa piszą nam: Zgromadzenie wyborców większej własności, zwołane na dzień 16. bm. na godzinę 12. celem porozumienia się co do kandydata na posła do rady państwa w miejsce Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, który mandat złożył, nie przyszło w południe do skutku, zjechało bowiem do Stanisławowa wszystkiego 15 wyborców. Po godzinie 3. umieszczono na drzwiach sali rady powiatowej kartkę z podpisem p. Brykczyńskiego, zapraszającą wszystkich obecnych w Stanisławowie wyborców na poufne posiedzenie o godzinie ½7 odbyć się mające. Wszyscy obecni wyborcy mniemają, że zgromadzenie uprosi hr. Dzieduszyckiego do ponownego przyjęcia mandatu.

* Komisja, zwołana przez Wydział krajowy galicyjski dla opracowania nowej ustawy łowieckiej, wnosi, aby dla ochrony ludności, która ponosi wielkie szkody od dzików, wychodzących z lasów, starostwa wydawały bezpłatne pozwolenia na broń mieszkańcom tych wsi na czas od 1. lipca do 1go listopada, ma się rozumieć osobom pewnym i dobrze przez gminę zaleconym. Zabita zwierzyna ma należeć do tego, czyje jest na tych gruntach polowanie, lecz ma on temu, kto dzika zabił, płacić po 5 zł. od sztuki większej a po 2 zł. od warchlaka.

* Zjazd między ministrem hr. Kalnokym a ks. Bismarkiem ma się odbyć już z końcem przyszłego tygodnia w Kissingen.

* W Petersburgu krąży pogłoska, że rząd rosyjski zajmuje się opracowaniem nowej surowszej ustawy przeciw żydom w Królestwie Polskiem.

* Dziennik *Sławnost*, omawiając zachowanie się prasy wiedeńskiej z okazji znanego artykułu, umieszczonego w organie stronnictwa radykalnego, *Odjek*, przytacza na uzasadnienie bezpodstawności wywodów *Odjeka* tę okoliczność, iż dopóki w Serbji znajdowali się u steru mężowie, pojmujący poważnie swoje zadanie, królestwo nie dało się nigdy wciągnąć lekkomyślnie w wir wypadków międzynarodowych.

* Między rządami niemieckim i rosyjskim toczą się rokowania względem rektyfikacji granic, w skutek czego granice obu państw zostaną inaczej ustanowione.

* Ks. Bismarck ma zabawić w Kissingen trzy tygodnie i udać się ztamtąd do Fridrichsruhe.

* Aresztowany onegdaj na stokach fortecznych pod zarzutem szpiegostwa profesor liceum w Nancy, Jenot, został wypuszczony na wolność.

* Badanie chemiczne substancyj znalezionych przy aresztowanej Francuzce, wykazało bezpodstawność pierwotnego podejrzenia.

Ks. Koburg w Bułgarji.

Nordd. Allgem. Ztg. zwraca na to uwagę, iż proklamacja księcia Ferdynanda Koburga ogłoszona w Tirnowie, nie wspomina wcale ani o mocarstwach ani o sułtanie. Cała ta enuncjacja, zdaje się usprawiedliwiać przypuszczenie, iż istnieje zamiar ogłoszenia niepodległości Bułgarji. Już podróż ks. Koburga, niemniej sposób, w jaki objął rządy, przesądza o naruszeniu traktatu berlińskiego, na co Niemcy nie mogą zezwolić. Lud bułgarski i jego przewódcy nie mogą bezwarunkowo liczyć na sympatje tych mocarstw, które są czynne w interesie utrzymania pokoju.

W Sofji poczyniono wielkie przygotowania na przyjęcie ks. Ferdynanda, który przybędzie do stolicy w sobotę lub w niedzielę.

W podróży z Tirnowy do Gabrowo, przyjmowano wszędzie ks. Ferdynanda z wielkim zapałem. Przedewszystkiem uroczyste było przyjęcie w samem Gabrowo. Ex-rejenci pozostali w Tirnowie. Księciu towarzyszą ministrowie Stoiłow, Strański, Petrow i Canow.

W kołach wiedeńskich spodziewają się pokojowego załatwienia sprawy księcia Koburga. Pomimo zasadniczego odmownego stanowiska wszystkich mocarstw, rozpocznie jedno z państw nieinteresowanych, zapewne Włochy, akcję pośredniczącą.

(Telegramy „Dz. Pol.").

Wiedeń 16. sierpnia. *Fremdenblatt* pisze: Koniec proklamacji ks. Koburskiego „wolna i niepodległa Bułgarja" zwróci na siebie uwagę Europy.

Wiedeń 16. sierpnia. Protest Rosji zapowiada, że gdyby ks. Koburskiego uznano, wówczas Rosja nie byłaby więcej w możności uznawać traktatu berlińskiego za prawnie obowiązujący.

Emigracja bułgarska postanowiła protest ten ogłosić.

Faktycznie wszystkie partje bułgarskie otwarcie księcia uznały.

Tirnowa 16. sierpnia. Książę odwidził wczoraj obóz, gdzie przy śniadaniu odszczególniał wielce Stoiłowa. Minister wojny w gorących słowach zapewniał o wierności armji.

Berlin 17. sierpnia. *Nordd. Allg. Ztg.* ogłasza gwałtowny artykuł przeciwko Koburgowi, gdyż w proklamacji swojej mówi on o wolnej i niezawisłej Bułgarji. Jest to złamaniem traktatu berlińskiego i mąceniem widoków pokojowych w Bułgarji. *National Ztg.* pisze, że Niemcy pochwalają i podzielają stanowisko Rosji w obec Koburga.

Belgrad 17. sierpnia. Tutejsza radykalna prasa rozpoczęła formalną hecę przeciwko Koburgowi.

Tirnowa 17. sierpnia. Mylne są wieści jakoby znaczna część armji pragnęła wywołać zaburzenia na korzyść ks. Aleksandra.

Oficerowie prawie bez wyjątku wyrażają swoje przekonanie, że obecnie należy z całym naciskiem stać w obronie praw ks. Koburskiego. Książę odwiedzał dwukrotnie obóz i był witany entuzjastycznie. W obozie również podpisał nominację Mutkurowa na pułkownika.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

(Z wydania porannego).

Wiedeń 17. sierpnia. *Presse* wystąpiła bardzo ostro przeciwko Czechom. Organ rządowy wyraża się w końcu z wielkiem niezadowoleniem i ironją o zainicjowanem w Pradze pojednaniu młodoczechów z staroczechami.

Praga 17. sierpnia. Z powodu cholery w południowych Włoszech zarządził namiestnik trzydniowy nadzór lekarski podróżnych włoskich.

Na uroczystości litomyskiej miał staroczeski deputowany Zucker mowę, w której przyznał Niemcom język niemiecki w urzędzie, jakkolwiek w powiatach czeskich urzęduje się wyłącznie po czesku. Mowca nie widzi niebezpieczeństwa gotującej się obcej aneksji okręgów niemieckich, której się obawiają Czesi, gdyż wiadome mocarstwo, prócz Rosji, Francji i Danji, nie zechce ściągnąć sobie na kark jeszcze czwartego nieprzyjaciela. Stanowisko czeskie względem ministerstwa, według mowcy, zmieni się. Czesi nie są zawiśli od ministerstwa Gautscha, nazwanego Taaffowskiem, i program swój autonomistyczny przeprowadzą bez ministerstwa a nawet wbrew jemu.

Bruksela 16. sierpnia. Delegat socjalistów angielskich, Headingly, który chciał spropagować Belgów dla zrobienia rewolucji, wytransportowany został przez żandarmów za granicę.

Metz 17. sierpnia. Profesor liceum w Nancy Jerrot aresztowany został tu przedwczoraj jako szpieg na forcie Alvensleben, wczoraj go jednak wypuszczono.

Londyn 17. sierpnia. Most kolejowy koło Emis w Irlandji usiłowano onegdaj wysadzić dynamitem.

Petersburg 16. sierpnia. Jako redaktora *Mosk. Wied.* wymieniają historyka Iłowajskiego. Ma również istnieć zamiar przemienić ten dziennik na organ uniwersytecki bez działu politycznego.

Wenecja 16. sierpnia. Dzienniki irredentystowskie piszą powtarzających się inspekcjach granicy ze strony Austrji (!!) kładą zaś nacisk szczególniej na uwagę, jaką Austrja poświęca obwarowaniom nadgranicznym i utrzymują, że jeden z jenerałów austrjackich z kilkoma oficerami w przebraniu cywilnym rekognoskował dolinę Dogna aż do fortu Chiusa.

Wiedeń 17. sierpnia. Giełda zbożowa ustaliła się pod wpływem notowań budapeszteńskich. Pszenica jesienna do 7·18, wiosenna 7·62, żyto jesienne 5·85, wiosenne 6·17, owies jesienny 5·81, wiosenny 6·22. Targ efektów bez życia, Spirytus prompt 27. 27¼, nie ma interesu Kredyty 282·75, sztatsbany 226·50, złota renta węgierska 100·80.

Główna wygrana losów kredytowych padła na serję 2562 nr. 82. Na giełdzie wieczornej sprawił artykuł „Nordd. Allg. Ztg." zniżkę. Kredyty 282·25

(Otrzymane wieczorem dnia 17. sierpnia).

Stanisławów 17. sierpnia. Przy dzisiejszym wyborze posła do Rady państwa na 39 głosujących wybrany został Stanisław Cieński z Wodnik, otrzymawszy 28 głosów, Józef Jabłonowski otrzymał 10 a Piniński 1 głos.

Wiedeń 17. sierpnia. Minister Kalnoky powrócił już z Ischl.

Berno (morawskie) 17. sierpnia. Dzienniki czeskie konstatują, że na ostatnim taborze w Kromieryżu nie był reprezentowany klub deputowanych morawsko-czeskich.

Praga 17. sierpnia. *Politik* pisze z powodu mowy Russa: Cenimy odwagę Russa i towarzyszy, którzy trwają przy zasadzie porozumienia, ale wielkich nadziei do tego przywiązywać nie możemy. Mimo to jednak przyjść musi do pojednania, które uważane jest (?) z obu stron za obowiązek patrjotyczny.

Belgrad 17. sierpnia. Minister wojny zarządził jaknajrychlejsze uzupełnienie potrzebnej ilości koni przez liwerunek z Węgier.

Petersburg 17. sierpnia. Słychać, że gabinet tutejszy zamierza jak najkategoryczniej wezwać wszystkie mocarstwa do usunięcia dzisiejszych stosunków w Bułgarji.

Dyrektor kancelarji Tołstoja, Pasuchin zostanie prawdopodobnie redaktorem *Moskiew. Wiedomosti.*

Paryż 17. sierpnia. *Republic Franc.* donosi fałszywie, że w zjeździe Bismarka z Kalnokym także Giers udział weźmie. Natomiast pewną jest rzeczą, że ani Giers ani Szuwałow, ani wogóle jakakolwiek urzędowa osobistość rosyjska nie będzie uczestniczyć w spotkaniu się kanclerzy Austrji i Niemiec.

Justice omawiając znany artykuł *Nord'a* taką robi uwagę: Nigdy nie liczyliśmy na rząd rosyjski i pragniemy przedewszystkiem wprowadzenia systemu konstytucyjnego w Rosji.

Wenecja 17. sierpnia. W sobotę przybędzie tu stała eskadra, składająca się z okrętów „Dandolo", „Affondatore", „Ancona", „Pagano," „Palestro", „Castelfidardo" i „Barbarigo." Wszystkie dzienniki witają pojawienie się floty radośnemi słowy i upatrują w tem znak, że Włochy chcą w sposób dobitny chronić prawa swoje na Adrjatyku.

Mantua 17. sierpnia. Król Humbert zamieszka w czasie wielkich manewrów w Emilja w willi znanego miljonera hr. Spaletti w San Donino koło Rubiery i w tym czasie mają być najuroczyściej obchodzone zaręczyny ks. Emanuela syna ekskróla Amadeusza z najstarszą córką hr. Spaletti.

Genua 17. sierpnia. Armja zbawienia, która tu przybyła w celu odpłynięcia do Bombaju, została podczas pochodu przez miasto odbywanego przy odgłosie psalmów, wygwizdaną. W porcie rzucano kamieniami na pielgrzymów, porządek jednak nie został w niczem zakłócony.

Rzym 17. sierpnia. Crispi zawiadomiony został przez reprezentanta Austro-Węgier, że wkrótce przybędzie tu jeden delegowany austrjacki i jeden węgierski celem rokowań w sprawie nowego traktatu handlowego.

Rzym 11. sierpnia. Cesarz Dom Pedro zapowiedział w Watykanie swoją wizytę.

Rzym 17. sierpnia. Wiadomości z Neapolu potwierdzają, że podróżnik hr. Antonelli nie wrócił był do Szoy z własnej woli, lecz zmusił go do tego Mehemed-Anfari, który chciał mu przeszkodzić przejście przez Aursę. Antonelli był w towarzystwie Abder-Amana i przybył z karawaną wiozącą kość słoniową. — Według autentycznych informacyj, Antonelli odjechał był z własnoręcznem pismem króla Menelika do króla Humberta, które między innemi zawierało także ważne zobowiązania pierwszego wobec Włoch. Owoż w ostatniej chwili miał Menelik odradzić się i pchnął sztafetę do Anfari'ego, rozkazując mu, aby przytrzymał włoskiego podróżnika i odebrał mu list rzeczony, „gdyż Włosi są zwodniczymi przyjaciółmi a ich doradcy są staremi babami, które nie szanują tajemnicy listów i zdradzają je przed całym światem".

Jak wiadomo, Robillant rzeczywiście dał był pewne kompromitujące pismo Menelika w senacie do odczytania.

Belgrad 17. sierpnia. Były minister finansów Vukasin Petrowicz założył protest przeciw sekwestrowi nałożonemu na majątek jego i jego brata. Dziś trybunał administracyjny rozstrzygnie powyższe zażalenie.

Sekwestr i podstępne obwinienie polegają — jego zdaniem — na mylnem zrozumieniu ugody kolejowej przez ministra Vuicza.

Komisja konstytucyjna zbierze się dopiero w połowie września. Nowy projekt konstytucji zostanie przedłożony nie małej skupczynie lecz nadzwyczajnej, wielkiej.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17. sierpnia 1887 r.

HOTEL ŻORZA. W. Postrnski, z Wojniłowa. H. Zdanowski, z Rosji. K. dr. Żywicki, z Tarnopola. J. Trzeciak, z Rakowca.

HOTEL FRANCUSKI. M. hr. Karnicka, z Wołoczechy. K. hr. Dzieduszycki, z Martynowa. H. F. Felsenbrunn, z Preszburga. J. Siebenschein, z Wiednia. K. Wartanowicz. z Hubina. J. Trojan, z Kamionki.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. M. Rosenstok, ze Skałatu. A. Udrycki, z Mostów. B. Ujejski, z Seweryńki H. Trzeciak, z Rakowca. W. Orzechowicz, z Kalnikowa.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 17. Sierpnia 1887.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kupona bieżącego		
Kolej galicyj. Karola Ludwika po 200 złr. m. k.	211 50	214 75
„ lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. wa.	222 50	225 50
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	275 —	280 —
Banku kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	211 —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a.	99 75	100 75
Banku hip. galic. 5-pr. w.a. wylos. z 10 pr. prem.	102 75	103 75
Banku krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	96 —	97 —
Towarzystwa kredyt. gal. 5-proc. w. a.	101 25	102 25
Towarzystwa kredyt. gal. 4-proc. w. a.	95 50	96 50
Tow. kredyt. gal. 5-proc. w. a. okresowe 57 l.	101 25	102 25
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. los 41 i pół	92 75	93 75
Tow. kred. gal. 4 i pół proc. w. a. okres. 52 l.	99 —	100 —
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. 56 l.	92 25	98 25
Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Zakł. kr. włość. 5% w. a. w likwid.	47 —	50 —
„ „ „ 2½% „ „	41 —	44 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 —	105 —
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	103 50	105 50
Pożyczka „ 1883 4½% w. a.	94 50	96 50
Losy.		
Miasta Krakowa	17 50	19 50
„ Stanisławowa	28 50	31 —
Monety.		
Dukat holenderski	5 83	5 93
Dukat cesarski	5 91	6 —
Napoleondor	9 92	10 02
Półimperial	10 23	10 33
Rubel rosyjski srebrny	1 54	1 64
„ papierowy	1 09	1 11
100 marek niemieckich	61 40	62 10

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 17. Sierpnia 1887 r. (godz. 1 min. 40 po południu).

	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	21 —	21 —
„ węgierskie banku kredytowego	289 —	288 75
„ Banku anglo-austrjackiego	107 50	107 50
„ Unionbanku	208 —	208 —
„ kolei Karola Ludwika	212 75	212 25
„ kolei północnej	250 —	249 50
„ kolei południowej (Lombardy)	82 —	81 50
„ kolei Alföldzkiej	182 25	182 25
„ kolei państwowej	226 50	225 80
„ kolei Lwow-Czerniowieckiej	223 75	223 50
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	165 50	165 50
Losy komunalne wiedeńskie	127 75	127 75
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	— —	— —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 50	104 50
Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal)	167 —	167 —
Losy regulacji Cisy	124 50	124 25
Akcje Banku dla krajów koronnych	221 50	221 80
Renta węgierska złota 4 proc.	100 70	100 62
Akcje Bankvereinu	91 50	92 50
Rosyjski rubel papierowy	1 10	1 10
Losy premjowane węgierskie	121 75	121 75
Akcje kredytowe	— —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	— —	— —

Berlin, dnia 16. Sierpnia 1887 r. (godz. 5 min. 35 po południu).

	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Rosyjski rubel papierowy	m. —	m. —
Akcje austrjackie kredytowe	— —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	— —	— —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	— —	— —
Rosyjska pożyczka wschodnia	— —	— —

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 1. Czerwca 1887 r.	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	5·50	9·27	11·35	3·58
Z Podwołoczysk	10·24	3·05) p. m.	3·50	2·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	10·10	2·28	8·19	
Z Czerniowiec	10·03	3·35)	3·30	
Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego		1·35		
Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego		8.59		
Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna		4·35		
Z Zimnej wody (poc. lok.)		8·34		
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10·44	4·10	4·50	2·25
Do Podwołoczysk	6·10	10·25 p. m.	12·38	4.08
Do Podwołoczysk z Podzamcza	6.22	10·55)	1·08	
Do Czerniowiec	6·20	11·06)	12·22	
Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna		11·47		
Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego		7·20		
Do Stryja i Ławocznego		6·30		
Do Zimnej wody (poc. lok.)		7·58		
Przych. do Stanisławowa:				
Ze Lwowa	9·34	6·35) Poc. mięsz.	5·20	
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Lwowa	6·36			

UWAGA: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczór do 5·59 m. rano.

Przewodnik po Lwowie.

MUZEUM ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLIŃSKICH od godziny 10-tej do 1-szej przed południem, od 3-ciej do 5-tej po południu, we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

MUZEUM PRZEMYSŁOWE w ratuszu, codziennie od godziny 9-tej do 6-tej: wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dnie 30 ct., w niedzielę i święta wstęp wolny.

MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH przy ulicy Teatralnej l. 18. Wstęp wolny.

NIEUSTAJĄCA WYSTAWA sztuk pięknych, plac św. Ducha, w dnie powszednie 30 ct., w niedzielę i święta 15 ct.

BIBLJOTEKA UNIWERSYTECKA, codziennie z wyjątkiem dni ferjalnych.

GMACH SEJMOWY, codziennie, po poprzedniem zgłoszeniu się u zarządcy gmachu.

L. 3101/1887. 1644

OBWIESZCZENIE.

Gmina miasta Sambora wypuszcza w dzierżawę na lat 6 lub 9 browar miejski z urządzeniem i prawem wyrobu piwa w takowym, tudzież z budynkami gospodarczemi i ogrodem od 1. stycznia 1888 — temu przedsiębiorcy który najkorzystniejsze poda warunki.

Licytacja odbędzie się dnia 19. października 1887 od godziny 10. przed południem.

Oferty pisemne przyjmowane będą przed licytacją tylko do godziny 12. przed południem w dniu licytacji.

Po ukończeniu ustnej licytacji a następnem otwarciu ofert pisemnych nie będą uwzględniane żadne oferty ani ustne ani pisemne.

Jako cenę wywołania ustanawia się dotychczasowy czynsz

roczny . . . . 3595 złr.
wadjum na . . . . 359 złr.

Szczególne warunki tej dzierżawy przejrzeć można w tut. Urzędzie.

Magistrat kr. w. miasta.

Sambor, dnia 6. lipca 1887.

Dr. Budzynowski.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Kaucjonowany **Ekspedytor pocztowy i telegrafista,** poszukuje umieszczenia. Bliższa wiadomość w Administracji „Dziennika Polskiego." 292

U c. k. Notarjusza poszukuje umieszczenia ukończony **prawnik** za wynagrodzeniem. Zgłoszenia uprasza przesyłać **w dniach ośmiu** pod: J. D. poste restante Rzeszów. 319

Mieszkania i sklepy.

po 1 cencie od wyrazu.

Studentów dwóch umieścić można od września w prywatnym obywatelskim domu we Lwowie, gdzie młodzież znajdzie rodzicielską opiekę, nadzór nauczyciela, towarzystwo dwunastoletniego chłopczyka. — Adres: **J. Maszkowska,** Lwów, ul. Pańska l. 4. A. od 25. b. m. ul. Kurnicka 5.

Rodzina ze wsi, we Lwowie zamieszkała, może przyjąć kilka panienek kształcących się tutaj na całkowite utrzymanie, poręczając opiekę i towarzystwo, stosowne. — Bliższej wiadomości czy to ustnie, czy pisemnie udzieli łaskawie Administracja „Dzien. Polsk." pod lit. J. K. 64.

Studenci znajdą pomieszkanie, wikt i obsługę blizko Gimnazjum Franciszka Józefa za 15 złr. miesięcznie. Wiadomość w Administracji „Dziennika Polskiego."

Do wynajęcia w domu pod l. 23, ulica Wałowa na 3 ciem piętrze dwa duże frontowe pokoje kawalerskie i dwa pokoje z kuchnią. Bliższej wiadomości udzieli właściciel domu tamże. 2.8

Ulica Hetmańska 22. Do najęcia pomieszkania: II. piętro 8 pokoi, spiżarnia, kuchnia z przynależnościami; III. piętro dwa pomieszkania po 4 pokoje ze spiżarniami, kuchniami z przynależnościami; parter: 1 sklep z pokojem i 1 sklep. Bliższej wiadomości udzieli dozorca domu tamże.

Studenci znajdą pomieszkanie, wikt i obsługę, tudzież prawdziwie rodzicielski nadzór w domu pod liczbą 13, w zabudowaniu frontowem w parterze drzwi obok schodów, przy ulicy Pańskiej we Lwowie.

16 złr. miesięcznie, pomieszkanie z wiktem, usługą i światłem dla panów studentów od 1. Września 1887. Ustne lub pisemne bliższe informacje udziela Ludwik Gardoliński w handlu maszyn ul. Akademicka 2.

Pomieszkania składające się z 6, 5, 4, 3, 2 pokoi z przynależnościami, **pokoje kawalerskie, sklepy** przy ulicach **Brajerowskiej, Podlewskiego, Kazimierzowskiej** oduajmuje **Zarząd realności Emila Bertemiljana Brajera,** Kazimierzowska 37. 341

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Leskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.